Nr. 162. Lwów — Środa dnia 16 Lipca. Rok 1902.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Cony ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia ... wiersz petitowy albo jego miejsce ... W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo ... tłustym garmondem ... koresp. prywatne ... Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... Reklamy po kronice wiersz petit. ... Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ...

Dziś: NMP. Szkaplerznej | Jacka Ap.
Jutro: św. Aleksego W. | Andrzeja Kret.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 21 / Zachód „ „ 7 m. 47

Długość dnia godzin 15 minut 26 / Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Ustąpienie lorda Salisbury.

Ostatni filar angielskiego toryzmu, rzecznik starych tradycyj, starej Anglii ostatni przedstawiciel, margrabia Salisbury usunął się z politycznej widowni. Jak jego znakomity przeciwnik Gladstone uniósł był ze sobą do grobu tradycye whigów, tak on teraz odchodzi z tradycyami torysów. Obaj oni właściwie przeżyli swe wielkie historyczne stronnictwa, obu im było obco na świecie, który wprawdzie rozumieli, ale z którym już nie współczuli; dlatego obaj, będąc jeszcze pierwszymi wśród swoich, nie prowadzili ich za sobą, lecz sami szli za nimi: Gladstone w stronę radykalizmu, Salisbury — ku imperyalizmowi. Jak Morley i Asquith rządzili gabinetem gladstońskim, tak Chamberlain i Balfour grali na pierwszych skrzypcach w ministeryum Salisbury'ego.

Rok 1871 można uważać za datę zgonu whigów i torysów, owych dwóch wielkich stronnictw, które po obaleniu dynastyi Stuartów kolejno budowały dzisiejszą Anglię. Ten rok przyniósł Europie olbrzymi przewrót, który musiał wpłynąć na sam rdzeń polityki angielskiej. Do tego roku Anglia czuła się składową częścią Europy i na jej stosunki oddziaływała za pomocą małych włoskich i niemieckich państewek, a za swą rywalkę uważała na zachodzie Francyę, na wschodzie zaś Rosyę. Grając, jakby na klawiszach, na małych włoskich i niemieckich państewkach, mogła Anglia wybornie strzedz swych interesów w Europie. Po tym roku straciła ów fortepian, a jak inni, za późno spostrzegła, że takie dla niej będzie miało znaczenie zjednoczenie Włoch i Niemiec. Na zjednoczenie Włoch, które odbyło się znacznie wcześniej, a tylko było uwieńczone w r. 1871-ym, spoglądała życzliwie, bo nie przewidywała zjednoczenia całych Niemiec. Włochy, jako jedno państwo, zawsze przecie nie mogły być niebezpieczne dla Anglii, przeciwnie, z powodu swych długich morskich granic, musiały od niej zależeć i być jej naturalnym sprzymierzeńcem przeciwko Francyi. Ale te same zjednoczone Włochy obok zjednoczonych Niemiec już tworzyły siłę, która mogła się wymknąć z zależności od Anglii. Francya była rozbita, rzucona na pastwę swych rozwydrzonych stronnictw i swego masoństwa; odtąd miała się stać ogniskiem skandalów, oszustw i niedołęstwa; nie stało więc tej rywalki, z którą Anglia walczyła. Natomiast zjawiła się nowa militarna potęga — zjednoczone Niemcy. One wspólnie z Rosyą miały się podzielić panowaniem nad Europą. Dla Anglii tu już nie było miejsca. Odrazu to zrozumiał genialny myśliciel kardynał Manning, który po sedańskim pogromie rzekł: „A nam teraz pozostaje rozpiąć wszystkie żagle i wypłynąć na ocean". Znaczyło to, że trzeba Anglii odwrócić się od Europy, a system obrony swych interesów oprzeć na innych lądach.

Jakoż od tej chwili zaczyna się radykalna zmiana w angielskiej polityce. Zabór Birmy i moralne opanowanie Afganistanu stawia Anglią oko w oko z Rosyą w Azyi. Okupacya Egiptu daje jej przewagę na afrykańskim lądzie, którego ogromne części tak prędko przechodzą pod jej panowanie, że zaniepokojone Niemcy najpierw zachęciły króla belgijskiego do utworzenia wolnego państwa Kongo, a następnie spowodowały teoretyczny podział Afryki na sfery wpływów, co się stało na konferencyi w r. 1882-im i nosi nazwę „londyńskiego protokołu".

Ale niedość było Anglii tego rozpościerania swej władzy nad nowemi ziemiami. Wytworzyła ona jeszcze nową myśl polityczną: imperyalizm, jako środek zabezpieczenia swych interesów od Rosyi, rozrzerzającej się w Azyi, i od Niemiec, które zarzuciły swą sieć na Turcyę, na części Afryki, na Chili w Ameryce południowej i na niektóre archipelagi Oceanii.

Konieczność międzynarodowa zmusiła więc Anglię rozstać się z jej tradycyjną polityką, zeszły więc z pola i te stronnictwa, które były jej wyrazem, te raczej instytucye, aniżeli stronnictwa. Oddziałało to i na wewnętrzne stosunki; trzeba było rozpocząć reformy wojskowe, które nieuchronnie prowadzą do obowiązkowej służby pod karabinem; reformy szkolne, które zwolna zmienią system wolnego nauczania na system państwowego monopolu szkolnego; reformy administracyjne, zwiększające władzę ministeryalną; wreszcie reformy podatkowe i celne, będące — dotąd zresztą nieśmiałym — odwrotem od wolnego handlu.

Tym wszystkim przemianom poddawał się Salisbury, bo uznawał ich konieczność, ale nie były mu one miłe. Stał u steru jedynie dlatego, że w świecie dyplomatycznym był uznaną powagą jako prezes konferencyi konstantynopolitańskiej i jak obok Dizraelego główny twórca berlińskiego traktatu. Mógł ojczyźnie oddać usługi swem wielkiem doświadczeniem, więc rządził, dopóki trwała wojna boerska i rządził tak zręcznie, że nikt się do tej sprawy nie wmieszał. Ale we wszystkich innych sprawach, zwłaszcza wewnętrznych, dawał gabinetowi tylko firmę, a sam się zajmował swą ulubioną chemią, która jedynie krzepiła go w smutku po zgonie żony i po zgonie tej drugiej niewiasty, z którą łączyła go wspólność myśli: po zgonie królowej Wiktoryi.

W chwili, gdy lord Kitchener, zwycięzca w wojnie boerskiej, tryumfalnie wjeżdżał do Londynu, inny zwycięzca z powodu tej wojny, lord Salisbury ustępował na zawsze z widowni.

Na angielską scenę wkroczył teraz imperyalizm w całym swym rynsztunku. Stara Anglia zwolna zacznie znikać, ustępując miejsca wszechświatowej monarchii wielkobrytańskiej. Rzeczywistym jej chorążym jest szorstki Chamberlain, a odpowiedzialnym kierownikiem — gładki Balfour, siostrzeniec Salisbury'ego, autor licznych rozpraw filozoficznych i traktatu o perfumach.

Koncepty Mommsena.

Znany twórca teoryi o słowiańskiej niższości a wyższości niemieckiej, naukowa wielkość na polu archeologicznem, obalona już zresztą nowemi odkryciami, Mommsen z całym swym pruskim nietaktem dolał oliwy do płomieni niemieckich gniewów, wywołanych znanym wypadkiem z drem Vetterem, który, jako rektor berneńskiego uniwersytetu brał udział w uroczystościach z powodu otwarcia germańskiego muzeum w Norymberdze i tam rzekł w swej mowie, że Szwajcarya jest duchowo tylko prowincyą niemiecką. Wiadomo, że ta mowa p. Vettera oburzyła Szwajcarów, którzy na wiecach zaprotestowali przeciw mniemaniu, jakoby ich duch był pokrewny niemieckiemu. Naturalnie, chodzi tu nie o takich twórców niemieckiego ducha, jak Goethe, Szyller, Hegel i t. d., lecz o takich, jak Bismark, Falk, Gossler, Bülow, Sattler i cała armia hakatystów, których ideały teraz panują. Tak też protesty Szwajcarów zrozumiano w południowych Niemczech i wcale się nie obrażono, tak samo zrozumiano je w Prusach i zapałano gniewem. Do oburzonych należy także Mommsen, który prawi, że nie tam się kończy polityczna jedność narodu, gdzie stoją słupy jego państwowych granic, lecz tam, gdzie już nie brzmi jego język. „Dlatego-to Szwajcarya może być nazwana niemiecką prowincyą — i będzie nią zawsze pomimo pomruków berneńskiego niedźwiedzia (Niedźwiedź jest w państwowym herbie Szwajcaryi) i pomimo tego, że nawet na poważnych obywatelach szwajcarskich sprawiła mowa p. Vettera takie wrażenie, jakiego doznaje podlotek na widok hajdawerów". Nie podobna zrozumieć, co znaczy to porównanie, ale może Prusacy wiedzą, co w takich razach czują ich podlotki. Samo twierdzenie Mommsena, że wszędzie tam, gdzie brzmi jeden język, jest duchowo jedno państwo, nie zgadza się z rzeczywistością. Stany Zjednoczone nie uważają się za część Anglii; mówiące po hiszpańsku republiki południowo-amerykańskie ani z Hiszpanią, ani między sobą nie poczuwają się do jedności. W dawnych czasach włoskie republiki i księstwa ustawicznie wojowały ze sobą. Wbrew tej oczywistej prawdzie, utrzymuje Mommsen, że tylko Niemcy ciągle się między sobą za łby wodzą i nie są w zgodzie nawet w takiej patryotyczno-germańskiej sprawie, jak polska. Dlatego też w niej się kompromitują. Woleliby brać przykład z Francyi, która, choć złożona z krajów niegdyś odrębnych, pozostała pomimo wszystko jednolitem państwem i mocarstwem silnem, bo w niej brzmi we wszystkich zakątkach ten sam piękny, dźwięczny, wspaniale wyrobiony język. Cywilizacya zrobi swoje, więc kiedyś wszyscy Niemcy poczują się do wspólności, a wtedy ustaną pomruki szwajcarskiego niedźwiedzia.

Być może, że to się stanie. Tymczasem jednak ani Szwajcarów Mommsen nie przekona, ani Francuzów nie ujmie komplimentami dla ich języka, ani nie usunie kompromitacyi pruskiej w polskiej sprawie.

Z historyi cenzury.

Od przygodnego korespondenta łódzkiego otrzymuje *Dziennik poznański* następujące informacye:

„Cenzura skonfiskowała mniej więcej przed miesiącem Nr. 126 *Gońca łódzkiego* z dnia 5 czerwca r. b. Obecnie dowiedzieliśmy się, że na mocy osobnego wniosku gubernialnej władzy w Piotrkowie redakcya *Gońca łódzkiego* skazaną została na 300 rs. kary, z zastrzeżeniem, aby cenzor wglądał odtąd pilniej w łamy gazety itd.

Wszyscy biegali od abonenta do abonenta, szukając za inkryminowanym numerem. Nareszcie, po długiem szukaniu, ten i ów odnalazł przypadkiem stary numer gazety, która w dniu konfiskaty zamieściła następujący wiersz:

„Idzie Maciek bez wieś — Z bijakiem za pasem,
Dana moja dana! — Przyśpiewuje czasem —
A jak wlezie do czeladniej,
Nie przepuści babie żadnej.

„Wciąż się jeno psoci — Ciągiem wszczyna swary:
Ktoby się was bojał — Toć mam krzepkie bary!
Co tam niewiast, bodaj kopa,
Na jednego bodaj chłopa!...

„Rety! co się dzieje — Wzięły się do kupy
Baby — i wyćpały — Maciusia z chałupy,
Owinęły łeb fartuchem
I wyniosły za próg duchem.

...„Idzie Maciek bez wieś — Oj w głowę się skrobie,
Patrzta jeno ludzie! — Dziwuje się w sobie!...
...Oj śmieją się zeń sąsiady...
Jednak babom nie dał rady!"...

Dziwiono się ogólnie, jakiej politycznej aluzyi mogła dopatrzyć się cenzura w inkryminowanym wierszu. Nareszcie dowiedziałem się prawdy. — Owym „Maćkiem" z „Oberka" uczuł się dotkniętym pewien urzędnik miejscowy, jeśli się nie mylę, z policyi miejscowej, który około owego czasu, tj. przed 5 czerwca, miał dość głośną awanturę. Wszedłszy do domu tolerowanego po pijanemu, zachowywał się w ten sposób, że został przez kobiety pobitym, obwiniętym — nie w fartuch wprawdzie — ale w ręczniki i prześcieradła i wyniesiony na dwór. Takie sprawy, o ile aktorami w nich są urzędnicy rosyjscy, bywają stale zacierane, a choć wszyscy o nich wiedzą, urzędowo ignorowane. Tak było i w tym wypadku. Podobne rzeczy uchodzą bezkarnie, mianowicie na prowincyi, gdzie tzw. władza jest daleko absolutniejszą, aniżeli nawet w Warszawie, nie mówiąc już o Petersburgu i Moskwie, gdzie na coś podobnego pozwoliłby sobie nie można. Na prowincyi znajdujemy się pod tym względem na zupełnej łasce i niełasce gubernatorów, wicegubernatorów, policmajstrów, komisarzy, naczelników powiatu — nawet czasem zwykłych strażników ziemskich.

Dowodem ilustrującym dosadnie te stosunki, jest fakt z *Gońcem Łódzkim*. Owego urzędnika, za czyn, który wszędzie na świecie musiałby go skompromitować, nietylko nie ukarano, lecz gdy on sam w niewinnym wierszyku polskiej gazety dopatrzył się aluzyi do swej osoby, udzielono mu satysfakcyi, a gazetę niesłusznie skrzywdzono. A dlaczego? Bo urzędnik ma łaskę i protekcyę u gubernatora piotrkowskiego, p. Milera, znanego prześladowcy w małych czy wielkich rzeczach wszystkiego co polskie, a prześladowcy w sposób, na jaki tylko Niemiec w służbie rosyjskiej „gross geworden", zdobyć się potrafi. Jakie to charakterystyczne! Urzędnik, skarżący się przed gubernatorem i biorący ów wiersz do swej osoby, przyznaje się samo przez się do winy i kompromitacyi. Gdyby się wypadek przykry nie był zdarzył, wiersz nie miałby znaczenia. A jednak, nie on został ukarany, tylko gazeta, której cenzor, przytyku się nie domyślając, wiersz ów drukować pozwolił.

Dodać należy, że od tego wyroku nie ma apelacyi, bo gazeta skazaną została na karę tak zwanym porządkiem administracyjnym".

Żydzi w W. Ks. Poznańskiem.

Niejeden z naszych czytelników zadaje sobie zapewne pytanie, jaką rolę odgrywają żydzi w tej walce na śmierć i życie, która się toczy pod zaborem pruskim między rządem i społeczeństwem niemieckiem a narodem polskim. Że nie stoją po stronie Polaków, tego domyślić się łatwo, zresztą żydzi nigdy nie stoją po stronie słabszych. Ale czy otwarcie i z właściwą ich rasie namiętnością stanęli po stronie hakatystów? Niby tak i niby nie. Poznański dziennik *Orędownik* pisze w tej mierze co następuje:

„Dziwne zjawisko wywołuje dotychczasowa działalność komisyi kolonizacyjnej. Gdy bowiem ostrze jej wymierzone było przeciwko nam, nagle powstał krzyk w pewnym odłamie prasy niemieckiej, że kolonizacya w straszliwy sposób gnębi i rujnuje żydów. A gnębienie to nie jest przypadkowe, lecz stałe, bo wynikające z całego systemu kolonizacyjnego. Żydzi czuli to i wiedzieli oddawna o tem, ale znaleźli się w fatalnem położeniu, bo nie wiedzieli, czy się publicznie przyznać do tego prześladowania i jaką wobec niego zająć postawę. Na stronę Polaków przejść nie mogli, bo bezsilny nie zapewnia w walce rasowej żadnej pociechy ani pomocy; na stronę hakatystów, będących jednocześnie antisemitami, trudno im było przechodzić, bo dostaliby się z deszczu pod rynnę. W rzeczy samej dla żydów nadzwyczaj jest trudna droga wyjścia; są oni na pruskich kresach wschodnich skazani przez hakatystów tak samo na zagładę, jak żywioł polski.

„W tem fatalnem położeniu żydzi radzą sobie na razie w ten sposób, że podszywają się pod „uciśnioną niemczyznę" na wschodnich kresach, pod niemiecki stan średni, i wmówić się starają w pruskie koła decydujące, że oni jedni stanowią na tych kresach przedstawicieli silnej niemieckiej warstwy średniej. W osobnej odezwie, dodanej do tutejszych *Neueste Nachrichten*, powołują się nawet na taką powagę, jak burmistrz poznański, który w pamiętnej swej mowie w izbie panów wystąpił tak groźnie przeciwko Polakom i kładł główny nacisk na miasta, jako główne twierdze niemczyzny na pruskim wschodzie.

„W tych miastach i dziś jeszcze w stosunkach gospodarczych odgrywają żydzi ważną rolę, dzięki swym kapitałom i swej ruchliwości kupieckiej. Powołują się też oni na uznaną w kołach rządowych powagę naszego burmistrza, żywiąc nadzieję, że pan ten, odznaczający się bystrym nadzwyczaj umysłem — to ich Józef egipski. Czy im ten Józef egipski pomoże rzeczywiście w walce rasowej, w której kartacze pękają tak samo nad żydowstwem, jak nad żywiołem polskim, to rzecz inna. W każdym jednak razie dla uważnego obserwatora przedstawia to widok nadzwyczaj ciekawy. Że się żydzi bronią, jak mogą, że gotowi są stanąć otwarcie po stronie polityki rządowej przeciwko Polakom, temu się wcale nie dziwimy.

„My także w piśmie naszem jesteśmy stanowczymi przeciwnikami antisemityzmu, my także oddawna głosimy to, co teraz dopiero po mowie jenerała Loë wypowiedziała o żydach *Schlesische Volks. Ztg.* My, Polacy, jesteśmy w mniejszości, więc nie wolno nam rzucać na żydów kamieniami, bo i oni są w mniejszości. Z drugiej jednak strony niech się żydostwo poznańskie nie dziwi, jeśli w tej walce gospodarczej, jaką wywołuje system pruski, będziemy także na każdym kroku strzegli wyłącznie

Hrabia Pągowski.

Słynny awanturnik.

Dzisiaj, kiedy niezwykła sprawa Humbertów zaciekawia świat cały, zajmującemi i aktualnemi stają się opowieści o wielkich oszustach i awanturnikach, którzy dzięki swej czelności i sprytowi, potrafili przez czas jakiś olśniewać ludzi, siejąc na prawo i na lewo ofiary, wśród niebacznych i łatwowiernych.

Ciekawą niewątpliwie postacią jest ów „hrabia Pagowski", Pągowski właściwie, awanturnik z czasów pierwszego Cesarstwa, o którym obszerne studyum napisał Léonce Grasilier w pracy swej „Aventuriers politiques sous le Consulat et l'Empire", gdzie pisze o „baronie de Rolli" i owym Pągowskim, którego historya, jak przekonamy się, krwawo i tragicznie się zakończyła.

* * *

Dnia 24go grudnia 1800 (3 nivôse roku IX) pierwszy konsul udawał się do Opery, gdzie dawano oratoryum Haydna „Saul". Zaledwie powóz wyjechał z Tuileryów, gdy na rogu ulicy de Malte, straszny huk rozległ się z ulicy Sainte Nicaise.

Kareta konsula drgnęła tak silnie, że szyby wyleciały w drzwiach, a wokoło dały się słyszeć krzyki, dźwięki lecących szyb, hałas łamiących się kominów i spadających dachówek.

Był to zamach morderczy na konsula, zamach, który przyprawił o śmierć cztery osoby, a wiele poranił ciężko.

Bonaparte zatrzymał się, zapytał, czy nie stało się co złego towarzyszącej mu straży, i pozornie spokojny udał się na widowisko, aby dopiero nazajutrz wybuchła jego zemsta i prześladowanie namiętne jakobinów, których o zamach ten posądzał.

Od sześciu tygodni był to drugi już zamach na Bonapartego, który, mając za sobą armię i opinię ogólną, miał jednak wrogów w jakobinach, a potem w rojalistach, zawiedzionych w nadziei restauracyi monarchii.

Wybuch „machiny piekielnej" z ulicy Saint-Nicaise, przebrał miarę. Pierwszy konsul, wbrew zdaniu Fouchego, który utrzymywał, że zamach był dziełem szuanów, nakazał deportacyę i uwięzienie licznych jakobinów.

Panika zapanowała ogólna: aresztowano bez liku, a denuncyacye przypływały gromadnie; każdy przynosił listę mniemanych spiskowców, a prawie wszystkie te listy uwzględniano.

Rzecz prosta, że w denuncyacyach tych przeważała najwięcej osobista nienawiść i zemsta, ale rząd uważał za rzecz dobra publicznego pozbyć się wrogich sobie jakobinów...

Zaraz w pierwszych dniach tej gorączki denuncyacyjnej zjawił się w prefekturze policyi młody, może dwudziestoletni człowiek, wysoki, dobrze zbudowany, o przyjemnej powierzchowności.

Oświadczył, że ma co do zamachu ważne zeznania do złożenia i zaprezentował się, jako hrabia Pągowski, kawaler maltański, urodzony w dobrach rodzinnych Rewdin (?) w Galicyi.

Jako dziesięcioletni chłopczyk udał się do Królestwa Polskiego, skąd wraz z matką i dwoma braćmi, przeniósł się na stałe do Lwowa. Mając szesnaście lat, Pągowski, chcąc wyswobodzić się z pod macierzyńskiej opieki, udał się w podróż do Węgier, Czech i Turcyi, skąd pojechał do Wenecyi. Tam dowiedział się, że legion polski pod rozkazami generała Dąbrowskiego bierze udział w kampanii włoskiej pod wodzą naczelnego generała Bonapartego.

Pągowski zaciągnął się w szeregi, co mu tem łatwiej przyszło, że kuzyn jego Sułkowski, należał do sztabu generalnego. Zaciąga się więc Pągowski do kawaleryi pod komendą Karola Kniaziewicza, mając za szefa brygady Strzałkowskiego.

Po 18 brumaira kawalerya polska zostaje wysłaną do armii reńskiej, aby stanowić część legionu dunajskiego, którego sformowanie powierzono Kniaziewiczowi.

Podczas, gdy Dąbrowski przenosi swój sztab do Medyolanu i bierze udział w drugiej kampanii włoskiej Bonapartego, Kniaziewicz wraz ze swymi legionami okrywa się chwałą w walkach pod Frankfurtem, Offenbachem i decyduje o zwycięstwie pod Hohenlinden.

Pągowski przedtem jednak podał się do dymisyi i udał się do Paryża, aby tu na wzór słynnego barona de Trenck, utworzyć własny oddział ochotniczy, którego byłby naturalnie dowódzcą.

Ale młody Polak nie mógł dostać się do Napoleona, aby mu projekt swój przedstawić, kuzyn zaś jego, Sułkowski, zginął przy boku Bonapartego podczas kampanii egipskiej.

Stojąc przed prefektem Dubois, Pągowski oświadczył, że ma ciekawe i niecierpiące zwłoki zeznania do poczynienia, ale dokona tego tylko przed samym pierwszym konsulem.

Prefekt, zrazu zaintrygowany, rychło zauważył, że Pągowski plącze się w odpowiedziach, a o zamachu wie niewiele więcej nad to, co wszyscy wiedzą, a w rezultacie przymusił Pągowskiego do wyznania, że użył on sposobu mniemanych zeznań w sprawie wybuchu, aby tylko dostać się do konsula, i zamiast do Tuileryów, kazał zaprowadzić Pągowskiego do więzienia de l'Abbaye.

Zawiadomiony o tem Fouché i minister wojny złożyli raport pierwszemu konsulowi, mocno rozdrażnionemu sprawą zamachu. Konsul, uważając, że dziwnem jest, aby oficer błądził po Paryżu, gdy legion jego bije się w Niemczech, wydał rozkaz odstawienia Pągowskiego do Tulonu, skąd miał z czterotysięczną armią odpłynąć do Egiptu w odsiecz ginącej tam wielkiej armii.

Pągowski z rozpaczą, ale dumnie przyjął tę wiadomość.

O podróży swej do Tulonu zostawił opis z którego wynika, że nigdzie w Europie więźniowie nie byli gorzej traktowani, niż za konsulatu we Francyi.

Po ciężkich przejściach, po pięciu miesiącach przymusowej służby w Tulonie, prosił Pągowski o dymisyę, aby uregulować interesy swe w Polsce, a także, aby powrócić do łask „swego monarchy...."

Nigdy wszelako nie było wiadomo, czy Pągowski był poddanym austryackim, czy rosyjskim, z czego właśnie niejednokrotnie korzystał.

W końcu września Pągowski otrzymuje dymisyę z zakazem pojawiania się w Paryżu.

Po włóczędze dłuższej osiada Pągowski w 1802 r. w Lyonie, ale tam, wobec jego awantur, kolonia polska prosi o wydalenie go z miasta, lękając się, aby nie ściągnął złej opinii na wszystkich Polaków.

Wydalają go więc z miasta, ale powraca on parokrotnie, odbiera na poczcie pieniądze z Anglii i z Rosyi, co sprowadza na niego nowy rozkaz aresztowania. Zapytany, dlaczego nie udał się do Polski, oświadczył, że ponieważ walczył przeciw cesarzowi rosyjskiemu, musiał przed powrotem do kraju uzyskać pozwolenie przejścia granicy, przybył więc do Paryża, aby uzyskać z ambasady odpowiednie papiery. Ambasador Makow, na którego powoływał się więzień, prosił istotnie o uwolnienie Pągowskiego, ale list ambasadora przybył do ministeryum spraw zagranicznych już po wysłaniu więźnia do Brestu.

Chory Pągowski pisze pompatyczny list do Bonapartego, ale musi przebyć wszystkie etapy, aż w Alençon zachorowuje ciężej i na swoje szczęście znajduje prefekta, który wysłuchuje jego jeremiady i pisze raport odpowiedni do Paryża.

Ostatecznie zostaje uwolniony i odstawiony do granicy w Wustwesel d. 16 marca 1803 r.

Przez dwa lata policya paryska nie słyszała o Pągowskim.

Desmarest, dyrektor tajnej policyi, przepatrując w 1801 r. papiery agenta angielskiego z Hamburga Rumbolda, znalazł list Pągowskiego, w którym on donosił Rumboldowi, że sir William, ambasador nadzwyczajny angielski w Dreźnie, dał mu list do Rumbolda, ale że on, Pągowski, nie pojedzie do Hamburga i czekać będzie w Berlinie na list lorda Hawkesbury. Czego czekał Pągowski od lorda?

Pieniędzy prawdopodobnie.

Pągowski pisał do cesarza Aleksandra, prosząc o zasiłek na powrót do Polski; pieniądze te za pośrednictwem bankiera Bethmana otrzymał, ale je wydał na hulanki, prosił więc po raz drugi, lecz nie otrzymawszy odpowiedzi, pojechał na własną rękę do Wilna, gdzie pomimo stosunków z Dołgorukim, Benigsenem i Tołstojami, został aresztowany wraz z bratem i odstawiony do Rygi, zkąd, po przebyciu pewnego czasu w fortecy Dünamünde, władowano obu braci na angielski statek „Framis", na którym znajdowali się dwaj wybitni monarchiści: hrabia de la Chapelle i kawaler de Fraural.

Pągowskiego młodszego wysadzono na ląd w Danii; nasz bohater zajechał aż do Anglii, korzystając z pomocy hr. de la Chapelle, gdyż, nie mając grosza, byłby umarł z głodu. Po przybyciu do Anglii, kapitan żądał od Pągowskiego zapłaty za przejazd; on zaś tłómaczył, że wsadzono go na okręt wbrew jego woli, — ostatecznie zaś osadzono go za ten dług w więzieniu w Newgate.

Ztamtąd pisze on wezwanie do „ludu brytańskiego", piorunując na Bonapartego, utrzymując, że ten ostatni używał go do pracy nad planem kampanii przy pomocy Polaków, a potem zdyskredytował w oczach cesarza Aleksandra.

Pisze dalej list do barona Budberga, ministra spraw zagranicznych w Petersburgu, utrzymując, że jest ofiarą Francyi i przedstawiając za jego pośrednictwem cesarzowi Aleksandrowi ciekawy plan zgładzenia Napoleona. Pisze jednocześnie, że takiż plan przesłał za pośrednictwem ambasadora Jacobiego królowi pruskiemu, dodając, że należy być bezwzględnym co do Napoleona, gdyż „kto wie, co będzie, gdy Polska mu dopomoże..."

Plan zaś był następujący: Pągowski miał zebrać oddział ochotniczy i po porozumieniu się z Cesarzem Aleksandrem i królem pruskim rozpocząć z nimi symulacyjną walkę, zwyciężyć, prosić Napoleona, aby po zwycięstwie zrobił przegląd jego oddziału, a wtedy napaść na niego i jego sztab i wymordować wszystkich.

Niestety, pomimo całej „piękności" tego planu, ambasador rosyjski w Londynie Alopeus odpowiedział, że cesarz nie chce słyszeć o Pągowskim, który raz już nadużył jego zaufania.

naszych interesów, choćby przyszło przytem do wyrywania sobie z żydami — każdego kęsa chleba. Obecny system pruski wytworzył takie stosunki, że dziś w każdym kęsie chleba ukryty jest — wielki kawał polityki.

„Cała bieda żydów, wywołana kolonizacyą, wypływa stąd, że obok kolonizacyi tworzą się u nas tak zw. spółki Raiffeisena, które skupiają w sobie Niemców rolników, kolonistów i administratorów dóbr nabytych, a nierozparcelowanych jeszcze przez komisyę. W Poznaniu istnieje taka wielka spółka na placu Królewskim, a nowo zbudowany ogromny gmach w Starołęce tuż przy dworcu i rzece Warcie — to jej magazyn. Spółki te prowadzą ze swymi członkami — niekiedy i nieczłonkami — na wielką skalę handel zbożem, nasionami, sztucznymi nawozami, paszą, węglem, żelazem, narzędziami rolniczemi i t. p. Prócz tego udzielają zaliczek pieniężnych, a pieniądz mają bardzo tani, bo cieszą się poparciem rządu; podatków albo wcale nie płacą, albo bardzo mało.

„Ze spółkami temi współzawodniczyć nie mogą nawet żydzi; co gorsza, stają się oni w ruchu zarobkowym, handlowym zbyteczni i przychodzą do świadomości, że są systematycznie rugowani z dotychczasowych swych pozycyj gospodarczych. Stąd wielki popłoch i lament w Izraelu."

Trochę o książkach.

Z Paryża nam piszą:

W ostatnich czasach wyszło sporo książek, o których choć w paru słowach pragnę powiedzieć. zaznaczając przynajmniej ich istnienie. Pomijam sporą ilość ciekawych dzieł historycznych, traktujących o epopei napoleońskiej, w których sprawy i nazwiska polskie tak często i tak chlubnie są przytaczane, a przechodzę odrazu do dzieł polskich, wydanych w tłómaczeniu francuskiem. Jako nowość znajduję Teodora Jeske-Choińskiego „Ostatnich Rzymian", których p. t. „Les derniers romains" przełożył G. de Latour. Książka ta wyszła nakładem pisma *Le Carnet*, z ozdobną okładką rysunku Doussinelle'a, przedstawiającą ostatnie chwile westalki-bohaterki.

Nakładem tejże księgarni ukazały się w różnych odstępach czasu inne jeszcze prace autorów polskich, a mianowicie J. I. Kraszewskiego „Villa Joris, Tibère à Caprée" w tłómaczeniu L. de Brockere, z ilustracyami F. Proudhomme, oraz tegoż autora „Chrétienne" (Rzym za Nerona) z ilustracyami F. Proudhomme, i M. Magniant. Dalej ta sama księgarnia wydała Teresy Jadwigi „Réconciliés" (Pojednani), powieść z czasów Napoleona oraz H. Sienkiewicza „Cette troisième" (Ta trzecia), „Gardien du Phare" (Latarnik), w tłómaczeniu G. de Latour.

Świeżo też Flammarion wypuścił bardzo ładne, ilustrowane przez Ludwika Cabanisa wydanie „Bartka zwycięzcy" w tłómaczeniu p. Halpérine-Kaminsky. Nakoniec nakładem pisma *La Plume* ukazała się w tłómaczeniu p. Rakowskiej powieść Sieroszewskiego „*A la lisière des forêts*" (Na kresach lasów). Nader interesującą dla nas jest praca Ludwika Légera, członka Akademii, profesora literatur słowiańskich w *Collège de France*, który wydał obecnie u Hachettea drugi tom swoich studyów p. t. „*Le monde Slave. Etudes politiques et littéraires*".

Prof. Léger nie należy do naszych zbytnich przyjaciół, jakkolwiek wiele razy pisał o nas. Język polski zna on dość dobrze, literaturę naszą, zwłaszcza klasyczne dzieła wielkich mistrzów, zbadał zupełnie wystarczająco, wszelako w oświetleniach tej lub owej kwestyi przebija się zawsze pewna oschłość i pewna niepohamowana do nas niechęć. Przytem zastanowienia godną jest rzeczą, że prof. Léger w szkicach nie potrafił, pomimo swej erudycyi, przejść granic... podręcznika szkolnego dla uczniów trzeciej klasy naszych gimnazyów.

Szkice, zawarte w „*Le monde Slave*", noszą następujące tytuły: „Les bohémiens à Crécy. Coup d'oeil sur l'histoire de la Pologne. La Pologne Napoléonienne. Mickiewicz en Suisse. Alexandre Pouchkine. Les origines de la Russie itd.".

W owym „rzucie oka na historyę Polski", autor idzie za jakąś książeczką dla młodzieży, podającą w ogromnem streszczeniu kolejny bieg wypadków historycznych, podanych w najgrubszych zarysach bez żadnych komentarzy, z zupełną ignorancyą stopnia doniosłości dziejowej pojedynczych wypadków. Trochę lepiej opracował Léger szkic o Polsce za Napoleona, ale i tu zadziwia pobieżność, brak szerszego poglądu i jakiegoś głębszego kryterium.

„Mickiewicz w Szwajcaryi", to szkic z epoki wędrówki wieszcza po Szwajcaryi i z późniejszego jego pobytu w Lozannie. Napisane jest to dość żywo, ale jak w poprzednich szkicach, tak i tu zarysowuje się niechęć i nieprzyjemna wstrzemięźliwość autora, gdy chodzi tylko o przyznanie nam jakiejś przechodzącej zwykłą miarę zasługi.

Szkice Légera nie są zbiorami popularyzatora, nie mogą też mieć najmniejszej pretensyi do nazwy szkiców „politycznych i literackich", są tłumaczeniami ze szkolnych podręczników i słabemi kompilacyami; w szkicu „Podróż do Rosyi", autor zaznacza, że aby podróżować po państwie rosyjskiem, trzeba mieć paszport, pieniądze i nie pić herbaty, bo to szkodzi.

Zaznaczam dalej ukazanie się nader ciekawych pamiętników znanej pani Juliette Adam, które rozpoczyna dzieje swego życia w „Roman de mon Enfance et de ma Jeunesse".

Marceli Prévost, autor „Demi-vierges", tej książki, którą matki chowały przed córkami swemi, zapragnął dla tych właśnie istot, które go dotychczas czytać nie mogły, napisać książkę „białą", i, przedzierzgnąwszy się w eleganckiego moralistę, stworzył „Lettres à Françoise", w której rzekomo ze swą siostrzenicą rozmawia o wychowaniu, nauce, dodajmy bardzo mądrze, o kokieteryi, małżeństwie, ubraniu, „Quo vadis" i innych książkach, których, gdy tylko są romansami, nie radzi jej czytać, wreszcie o sporcie i wielu innych rzeczach. Jest to jakby encyklopedya tego, co życie nowoczesne nauczyć powinno młodą Francuzkę, między innemi takich nowych prawd, że źle, gdy wychodzi się za mąż tylko z interesu, poznając męża przyszłego na cztery tygodnie przed ślubem, z woli i układu „handlowego" rodziców obojga młodych ludzi. Ale jednak nasze panny sporo zyskają w tej książce Prévosta ciekawych rzeczy, a będą mogły później tajemniczo mówić: „czytałam Prévosta...."

Nie dostaną panny dziś Willy „Claudine à l'école", „Claudine à Paris", „Claudine en ménage", będących pomimo swej pewnej brutalności, dziełami obserwacyi szczerej, prostej, pełnej humoru i temperamentu. Willy dał tylko swój podpis, bo pisała to jego żona, zresztą mężczyzna napisałby tego nie potrafił i nie mógłby tak głęboko, że tak powiem, wyodrębniać epizody z życia panien, uczęszczających do szkół rządowych.

Że obyczaje te nie są budujące, to pewna, ale pomimo wszystkiego talent taki wieje z tych prac, że nie zostawiają one niesmaku.

Kongres w Fryburgu.

Fryburg w lipcu.

Spokojne nasze miasto uniwersyteckie przedstawiać będzie w drugiej połowie sierpnia b. r. widok bardzo ożywiony z powodu uroczystości, jakie się tu odbędą ku czci Matki Bożej. Siedmiowiekowa rocznica założenia we Fryburgu kościoła pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. P., jest powodem zwołania międzynarodowego kongresu, który Papież Leon XIII z radością pochwalił w breve z 10 czerwca, udzielając zarazem błogosławieństwa i odpustów uczestnikom Kongresu. Kongres będzie w całem znaczeniu tego słowa międzynarodowym: wezmą w nim udział przyjaciele z innych krajów Europy, a także katolicy z Cejlonu i z Kanady. Ułatwia to położenie samego Fryburgu w pobliżu granic kilku państw, oraz urządzenie samego kongresu, którego obrady toczyć się będą w językach: angielskim, francuskim, niemieckim i włoskim (programy wydano nadto w języku polskim i hiszpańskim). Kongres podzielony będzie na pięć sekcyi: dogmatyczną, liturgiczną, historyczną, stowarzyszeń i społeczną; nadto będzie osobna sekcya pań.

Do końca czerwca zapowiedziano około 80 referatów, a liczba ich jeszcze się znacznie powiększy, gdyż termin nadsyłania prac upływa dnia 20 bm. W tej liczbie znajduje się siedm prac z Polski, które przypomną uczestnikom kongresu i naszą historyę, naszych Świętych i nasze miejsca cudowne. Wybiera się też podobno z Krakowa kilka osób. Byłoby do życzenia, żeby ich więcej pośpieszyło. Nie pożałują ci, co pojadą do Fryburga, trudów podróży.

Na kongres ma przybyć kilku znakomitych mówców, jak np. O. Lemmius z Paryża, niezrównany kaznodzieja misyjny i biskup orleański X. Touchet, jeden z najsłynniejszych wogóle współczesnych mówców. A że rząd katolickiego kantonu fryburskiego umie sobie cenić zaszczyt, jaki to miasto spotyka wskutek wyboru go na miejsce kongresu, przeto przygotowuje się z całą gorliwością na przyjęcie gości. W komitecie organizacyjnym bierze też udział obecny królewicz saski, ks. Maks, który jest profesorem uniwersytetu we Fryburgu.

Kongres trwać będzie od 18 do 21 sierpnia: karta uczestnictwa kosztuje 5 fr., ktoby zaś pragnął mieć książkę pamiątkową, obejmującą wszystkie prace, kongresowi przedłożone, ten płaci 10 fr. Równocześnie z kongresem będzie we Fryburgu wystawa międzynarodowa obrazów, rycin, rzeźb, emalii, mozaik, medali, książek, broszur, odnoszących się do czci N. M. Panny. Ostatniego dnia kongresu wybrane grono sędziów ogłosi nagrody dla właścicieli przedmiotów najcenniejszych lub kolekcyi najstaranniej zebranych.

* * *

Do zasilenia tej wystawy kraj nasz mógłby się w znacznej mierze przychylić. Dlatego Kongregacya Maryańska w Krakowie, upoważniona przez prezesa organizacyjnego we Fryburgu X. prałata Kleisera, uprasza usilnie wszystkich właścicieli przedmiotów, nadających się na wystawę, by je raczyli przesłać w terminie do 10 sierpnia pod adresem: *Msgr. Jean Kleiser, Protonotaire apostolique, chanoine de Notre-Dame a Fribourg (Suisse)*. Pod tym adresem również można zamawiać karty uczestnictwa w kongresie.

Zimne światło.

Fosforescencyą nazywamy własność pewnych ciał mniej lub więcej silnego świecenia w ciemności, bez wydzielania wyczuwalnego ciepła. Fosforescencyę taką można wzbudzić przez tarcie, naprzykład w siarczku cynku; przez uderzenie (przy rąbaniu cukru, siarki), przez uciśnięcie bardzo silne (wody, lub powietrza), wystawienie na działalność ciepła (fluorek wapna), przez poddanie przedmiotu czas pewien na działanie słońca (papier biały), przy chemicznych połączeniach (n. p. wapna z wodą), nareszcie przy rozkładzie większej części ciał organicznych, przy gniciu. Własność świecenia w ciemności mają niektóre grzyby (agaricus ollarius i rhisomorpha subteranei Persooni) i t. d., pewne rośliny w czasie kwitnienia (Victoria regia), wydzielające światło bardzo słabe, które jednak pozwala widzieć kwiat w noc zupełnie ciemną.

Fosforyczne światło wód morskich pochodzi od niezmiernie wielkiej ilości drobnowidzowych żyjątek, zwanych „noctiluca miliaris", które, będąc podrażnione ruchem statków, wydzielają z siebie światło tak silne, że droga okrętu na morzu wydaje się, jakby złocista wstęga. Są nawet większe twory morskie, naprzykład meduzy, które w ciemności świecą łagodnem światłem. Zwierzęta, zamieszkujące głębie morskie, są prawie wszystkie samoświecące, a światło fosforyczne, które wydzielają z siebie, oświetla przepaści wodne.

Znamy nareszcie pewne chrząszczyki, świetlnikami zwane, które w peryodzie rozrodczym wydzielają światło z siebie. U nas chrząszczyki te lud zowie świętojańskimi robaczkami; w Ameryce Południowej chrząszczyki podobne, tylko nieco większe, tak zw. cucujas, wydzielają tak silne światło, że przy tem oświetleniu można przeczytać druk najdrobniejszy. Organem świecącym tych chrząszczyków są żółtawe, przezroczyste plamki, znajdujące się na odwłoku. Jest to rodzaj kapsułek bardzo delikatnych, napełnionych komóreczkami wielobokowemi. Komóreczki te zawierają drobną, ziarenkowatą masę. Przyczyna ich świecenia nie jest znana, z uwagi jednak, że do tych komórek dochodzą rozgałęzienia nerwów, można przypuścić, że podrażnienie tych nerwów wywołuje światło.

Ośm lub dziesięć chrząszczyków, umieszczonych w butelce, daje światło tak silne, jak światło świecy stearynowej. Mieszkańcy Haiti, wtedy gdy Hiszpanie pod przewodnictwem Kolumba wylądowali na tej wyspie, oświetlali chaty swe tym sposobem.

Gdy Tomasz Cavendish i lord Robert Dudley po raz pierwszy wysiedli na Antylach, widząc mnóstwo światełek poruszających się w lesie, sądzili, że to Karaibowie zrobili zasadzkę na nich i dla tego wrócili nazad na okręt, obawiając się nocnego napadu.

W Ameryce Południowej jest wiele rodzajów tych świetlików, najpiękniejszym z nich jest Latarnik (Lampyri splendidula). Chrząszczyki te świecą tak jasno, że odbywając podróż w nocy, można sobie oświecać drogę, przymocowawszy ich kilka na lasce. Meksykanki, idąc na bal, umieszczają kilka chrząszczyków tych wśród włosów, gdzie błyszczą jak najpiękniejsze kamienie drogocenne.

Niedawno dzienniki podały ciekawą wiadomość, odnoszącą się do tegoż przedmiotu. Trzęsienie ziemi, które ostatnimi czasy nawiedziło południowe wybrzeża Kalifornii, sprawiło dziwną zmianę w wodach Oceanu Spokojnego, omywającego ten półwysep. Na wybrzeżu „de los Angelos" na przestrzeni 65 mil, szmaragdowa tam dotąd woda, zabarwiła się na kolor ceglasty. Ta osobliwa barwa widocznie nie przypadła do gustu rybom, bo odpłynęły w te miejsca, gdzie woda pozostała bez zmiany. W nocy cała ta przestrzeń czerwona lśni fosforycznem światłem. W licznych miejscach woda słona zmieniła się na słodką. Przypuszczają, że trzęsienie ziemi sprawiło pęknięcie dna morza i że ze szpar, powstałych w ziemi, wybuchła woda słodka, zabarwiona żyjątkami czerwonego koloru.

Amerykański uczony, Tesla, działając przemiennym prądem elektrycznym o bardzo wielkiej liczbie wahań i wysokiem natężeniu na rurki szklane, napełnione powietrzem lub gazem rozrzedzonym, wywołał w tych ostatnich drgania elektryczne, które wprawiają w niezmiernie szybki ruch cząsteczki powietrza lub gazu rozrzedzonego i wytwarzają przez to światło, ale bez ciepła, i dlatego przezwane światłem zimnem. Światło to bardzo łagodne, nie drażni oczu, a zatem jest bardzo hygieniczne. Lampa przez Teslego urządzona i mająca około 40 cali kw. powierzchni, przedstawia siłę 50 świec normalnych. Zimne to światło lekko ozonizuje powietrze, odświeża i niszczy drobnoustroje w niem zawarte.

Musimy tu zwrócić uwagę, że według badań fizyka japońskiego Muroaka nad światłem robaczków świętojańskich, okazało się, że światło ich przenika przez ciała nieprzezroczyste, jak promienie Röntgena, bez względu na grubość warstwy. Najłatwiej światło to przenika przez aluminium, miedź i cynę; przez drzewo przechodzi trudniej, aniżeli przez metale.

KRONIKA.

Lwów 15 lipca.

Wizyta kanoniczna. Najprzew. X. Arcybiskup Bilczewski odprawi wizytę kanoniczną w następujących parafiach: Dnia 29 i 30 sierpnia w Toustem, 31 sierpnia w Krasnem, 1, 2 i 3 września w Grzymałowie, 4, 5 w Chodaczkowie, 6 w Draganówce, 7, 8 w Bucniowie, 9, 10 w Mikulińcach, 10, 11 w Nastasowie, 12 w Rosochowaćcu, 13, 14 w Złotnikach, 15, 16 w Wiśniowczyku.

Dnia 15 lipca najprzew. ks. arcybiskup wyjeżdża do Kochawiny, gdzie odprawi uroczyste nabożeństwo 16 i 20 lipca.

W drugiej połowie lipca aż do 12 sierpnia najprzew. X. arcybiskup będzie we Lwowie tylko w każdą środę co tydzień.

Kaseta ofiarowana JE. Stanisławowi hr. Badeniemu a wystawiona w Towarzystwie sztuk pięknych pozostanie tam tylko do czwartku. Od tego dnia wystawa zostanie zamkniętą dla publiczności przez kilka tygodni z powodu zamierzonej restauracyi lokalu wystawowego.

Na obchód grunwaldzki w Krakowie przybyła tam wczoraj wieczorem deputacya czeska z posłem socyalistycznym Klofaczem na czele.

Do Towarzystwa szewców „Kraj" przystąpili w dalszym ciągu pp.: Andrzej ks. Lubomirski, Jan hr. Szeptycki, Zdzisław hr. Tarnowski, Jerzy hr. Baworowski, August Gorajski, Albin Rajski, Leonard Wiśniowski, Jan Götz, Dr. Jan Kanty Steczkowski, Władysław Terenkoczy i Dr. Witold Lewicki. Zaś p. Roman hr. Potocki złożył kwotę 50 K., p. Kazimierz Horodyski 50 K. i p. Paweł Tyszkowski 40 K. na koszta założenia Towarzystwa, za co dyrekcya Towarzystwa składa im jako Dobrodziejom swoim serdeczne Bóg zapłać.

Helena Modrzejewska przyjeżdża na zimę do kraju. Z początkiem września zjedzie do Zakopanego, stamtąd uda się wraz z z mężem p. Chłapowskim w Poznańskie, a następnie przybędzie do Lwowa w drugiej połowie września lub z początkiem października. Z przyjazdem znakomitej artystki do naszego miasta łączy się pogłoska, puszczona w obieg przez niektóre dzieniki, że p. Modrzejewska ma wejść w jakąś spółkę z dyrektorem Pawlikowskim i wspólnie z nim teatr lwowski prowadzić.

P. Irena Solska, która zachorowała podczas przedstawienia niedzielnego, ma się znacznie lepiej. Dziś weźmie utalentowana artystka udział w przedstawieniu, a po jednodniowej przerwie, zaordynowanej przez lekarzy, wystąpi pojutrze w swej znakomitej roli w „Wieczorze trzech króli".

Rozstrzygnięcie konkursu im. Hipolita Wawelberga. Fakultet filozoficzny uniwersytetu lwowskiego rozdał na wczorajszem posiedzeniu nagrody za prace z historyi żydów w Polsce, nadesłane na konkurs im. Wawelberga. Pierwszą nagrodę (600 koron) otrzymał dr. Zbigniew Pazdro za rzecz pt.: „Organizacya żydowskich sądów podwojewodzińskich w okresie 1740 — 1772"; drugą dr. Mojżesz Schorr za „Źródła do dziejów żydów w w Polsce I. Żydzi w Przemyślu do r. 1772". Dr. Józefowi Buzkowi, autorowi rozprawy pt.: „Wpływ polityki żydowskiej rządu austryackiego 1772 — 1778 na wzrost zaludnienia żydowskiego w Galicyi" wyrażono uznanie.

Ogólna liga przeciwpojedynkowa w Austryi. Wiedeński komitet prowizoryczny dla sprawy zwalczania pojedynków ukończył prace przygotowawcze i wypracował statuty dla Towarzystwa, mającego nosić nazwę: „Ogólna liga przeciwpojedynkowa w Austryi". Statuty te będą wkrótce przedłożone władzom do zatwierdzenia, po uprzedniem rozpatrzeniu przez radę honorową. Organizacya Towarzystwa opierać się będzie na krajowych komitetach poszczególnych prowincyi austryackich. Do komitetu krajowego bukowińskiego należą pp.: Antoni br. Kochanowski i dr. Ryszard Wahle. Do komitetu galicyjskiego pp.: Biliński, Apolinary Jaworski, Stanisław Madeyski, Andrzej Potocki, Eustachy Sanguszko i Stanisław Tarnowski.

Zawalenie się dzwonnicy kościoła San Marco w Wenecyi. Wczoraj o wpół do dziesiątej rano zawaliła się dzwonnica słynnego kościoła św. Marka, wznosząca się na placu tegoż imienia w Wenecyi. Jedną z cech dawnego stylu bazylik, przyjętą również przez budowniczych włoskich w pierwszych czasach Odrodzenia, było to, że dzwonnice stanowiły osobne wieże, nie połączone z właściwym kościołem. Po włosku nazywają się takie dzwonnice campanile. Kościół św. Marka w Wenecyi właśnie miał taką dzwonnicę, której wysokość wynosiła 98 metrów. Legenda opowiada, że jej twórca był przekonany, iż musi ona runąć i dlatego zaraz po ukończeniu budowy (r. 1302) wziąwszy pieniądze, umknął do Francyi. Gdy jednak po 35-letnim pobycie zagranicą przekonał się, że wieża nie runęła, wrócił do kraju, gdzie go przyjęto bardzo zaszczytnie. Waląc się wczoraj, wieża ta porwała za sobą znajdującą się u jej stóp przecudnie piękną loggiettę Sansovina; następnie zburzyła lewe skrzydło biblioteki nowej (*Biblioteca nuova*) i prawe skrzydło pałacu królewskiego (Palazzo reale). Gruzy dzwonnicy tworzą stos wysokości 30 m.

„Ajencya Stefaniego" ogłasza komunikat ministerstwa oświaty w sprawie zawalenia się wieży św. Marka. Komunikat stwierdza między innemi, że ministerstwo nie miało wiadomości o groźnym stanie wieży, przeciwnie, komisya techniczna jeszcze w listopadzie zeszłego roku oświadczyła, że niebezpieczeństwo zawalenia się jest zupełnie wykluczone. Minister dał komisyi polecenie, aby jeszcze wieczorem wyjechała do Wenecyi i zarządziła śledztwo celem wyszukania winnych i zbadała przy tej sposobności stan innych pomników historycznych.

Zawalenie się dzwonnicy wywarło w całych Włoszech ogromne wrażenie. Wypadek uważany jest za nieszczęście narodowe. Nie sądzono, aby katastrofa była tak bliską. Kościół i pałac dożów są nienaruszone. Wielu obywateli i cudzoziemców ofiarowało na ręce władz sumy, przeznaczone na odbudowanie wieży. Wzywają nadto redakcye dzienników, aby urządziły subskrypcyę na pokrycie kosztów odbudowania. Minister oświaty, Nasi, przybywa jutro z Rzymu do Wenecyi. Cały dzień gromadziły się na placu św. Marka tłumy publiczności. Wojsko tworzyło kordon. Ponieważ rury gazowe zostały uszkodzone, przedstawiał plac wieczorem ponury widok. Rada miasta, uchwaliła na nadzwyczajnem posiedzeniu kredyt 100.000 lir na odbudowanie wieży i loggietty Sasovina. Miejska Kasa Oszczędności ofiarowała na ten sam cel 100.000 lir i otworzyła subskrypcyę.

Z powodu katastrofy nadchodzą pisma i depesze z wyrazami smutku i żalu. Depesze nadesłała królowa Małgorzata, kanclerz Buelow i i.

Towarzystwo gospodarskie galicyjskie wysyła w drugiej połowie sierpnia komisyę do Szwajcaryi celem zakupna bydła.

Katastrofa kolejowa. Gdy pociąg ekspresowy Wiedeń-Ostenda wjeżdżał na stacyę Herbesthal koło Akwizgranu, wskutek omyłki znajdowała się na tym samym torze lokomotywa. Maszynista jej spostrzegłszy grożące niebezpieczeństwo, puścił pełną parę, gdy jednak pociąg coraz więcej się zbliżaj, maszynista zeskoczył z maszyny. Maszynę, która z szaloną szybkością pędziła dalej, dopiero na stacyi Bleiberg wykolejono za pomocą zniszczenia szyn. Ruch kolejowy wskutek wypadku tego nie ucierpiał.

Wyścigi gołębi pocztowych odbyły się wczoraj na przestrzeni Kraków-Wiedeń staraniem sekcyi „poczty gołębiej" I austryackiego Towarzystwa hodowli drobiu. Major Traeger wypuścił przysłane z Wiednia gołębie o godz. 5 rano z Krakowa. Pierwszy gołąb przybył do Wiednia o godz. 10 m. 16, przebył więc drogę z Krakowa do Wie-

---

Co się działo potem z Pągowskim — nie wiadomo. Dopiero w 1807 r. oskarżony zostaje o należenie do tajnego spisku (który istotnie nie istniał) i otrzymuje rozkaz wyjazdu z Aglii.

Wyjechał z kilku emigrantami francuskimi, również wydalonymi z Anglii. Traktowano ich tak źle, że Pągowski pisze listy ze skargami do księcia Staremberga, do lorda Hawkesbury, do księcia d'Argyll, do p. Reeves, do J. K. W. księcia of Sussex.

Gdyby nie towarzysz podróży, strasznie ciężkiej istotnie, byłby Pągowski umarł z głodu.

Z Altony pisał Pągowski do Hawkesbury'ego: „Wszystko, za co mnie prześladują, jest kłamstwem; za moją wierność dla cesarza Francuzów gnębicie mnie. Ale mam nadzieję powrócić do Anglii w dobrem towarzystwie i gwiazda Napoleona będzie nas prowadziła".

Nastąpił więc w umyśle awanturnika zwrot na korzyść Napoleona, którego dopiero co chciał zgładzić ze świata!

W tym miesiącu i po tem oświadczeniu zaczął się Pągowski tytułować „pułkownikiem, adjutantem J. C. M. cesarza Napoleona".

Ale pieniądze, które mu towarzysz wygnania z Anglii du Moulin pożyczył, rozeszły się szybko, a żeby nowe wydobyć, nie można było używać tak już znanego nazwiska Pągowski. Przechrzcił się więc nasz awanturnik na pułkownika de Beaumont, adjutanta króla westfalskiego, brata Napoleona i jako taki, udając przegranę w karty, skompromitowany honor i t. d., wyciągnął 3.000 rubli od cesarza Aleksandra, do którego wspaniałomyślności udał się o pomoc.

Otrzymawszy te pieniądze, siedzi Pągowski w Hamburgu, potem przebiega Niemcy, siejąc w około oszustwa, na mniejszą lub większą skalę, zwykle wyciągając umiejętnie pieniądze, podając się za wielkiego pana.

Wreszcie udaje się do Paryża, oddając część pieniędzy pożyczonych od du Moulin, zapisuje się w hotelu jako hrabia de Beaumont, a listy pieczętuje herbem Pobóg wspartym na krzyżu maltańskim, z hrabiowską koroną nad hełmem, otoczone wszystko dewizą: „Je dois tout à mon épée!" (Mieczowi memu jestem wszystko dłużny). Oryginał tej pieczątki znajduje się w Paryżu w archiwach narodowych.

W październiku 1807 r. pisze do księcia Aleksandra Sapiehy bilet, podpisany „Pułkownik francuski na specyalnych usługach króla" i zjawia się z orderem legii, aby otrzymać 20 dukatów zasiłku.

Ale dzięki oszustwom pewnego dnia Pągowski znalazł się znowu w więzieniu de l'Abaye.

Pisze więc nowy list do cesarza Napoleona, proponując mu „świetny plan zniszczenia Anglikom posiadłości w Indyach Wschodnich".

Oburza się, „że uczciwego młodzieńca, lekkomyślnego nieco, za 9000 fr. długu traktują jak oszusta". Napoleon każe przeprowadzić śledztwo co do osoby Pągowskiego.

Desmarest znajduje w papierach Pągowskiego dowody, że jakiś Beaumont brał pieniądze od Rosyi, że Pągowski miał listę osób najrozmaitszych narodowości, obok zaś nazwisk były sumy pieniężne, co wzbudza podejrzenie, więc więźnia śledzić dalej każe.

Pągowski pisze znowu do Napoleona, tymczasem zachorowuje... dość specyalnie i zostaje przeniesiony do Bicêtre. W więzieniu pisze doskonale przeprowadzony protest na kalumnie, jakie na Polskę rzucił niejaki Malte-Brun w pracy p. t. „Le Tableau de la Pologne". Protest ten, nieprzyjęty przez *Journal de l'Empire*, został osobno wydrukowany, ale nie wysłano go, i cały nakład z adresami znajduje się dotychczas w Archiwach narodowych w Paryżu.

Krewni Pągowskiego, którzy nie chcieli słyszeć o nim, postarali się jednak, aby ambasador austryacki Metternich wstawił się za nim. Na jego prośbę książę Otranto przyśpieszył sprawę i Pągowskiego uwolniono od odpowiedzialności.

Tu należy dodać, że starań, żeby go uwolnić, dokonywała niejaka Anna Chevrier, której Pągowski obiecywał małżeństwo, a tymczasem wraz z dzieckiem zostawił ją w nędzy. Z dzieckiem też na ręku biedna ta kobieta udawała się do wszystkich możnych osób, a potrafiła zainteresować losami Pągowskiego Murata, księżnę Stefanię badeńską, królowę Neapolu i holenderską, tak, że ostatecznie Pągowskiego wypuszczono z więzienia i pod eskortą żandarmów 8 marca 1810 r. przewieziono przez Strassburg w dalszą drogę do Karlsruhe. Ale już 12 marca hrabia de Choiseul-Gouffier odebrał list, w którym znajoma jego rodziny donosiła, że hrabia Pągowski, zięć hrabiego, przejechał przez Strassburg i żądane zasiłki od niej otrzymał.

Hrabia de Choiseul pobiegł do policyi, gdzie zdumienie było na tę wieść powszechne, gdyż Pągowski popełnił nowe oszustwo wprost w oczach żandarmów.

Natychmiast ogłoszono w dziennikach niemieckich notatkę, ostrzegającą przed „hrabią Pągowskim, który przybiera też nazwiska Choiseul-Gouffier albo Choiseul-Praslin" i oszukuje wszystkich.

Ale Pągowski nie żartował: natychmiast odpowiedział ostrym listem, wydrukowanym we *Frankfurckiej Gazecie*, utrzymując, że rzucano nań ohydne kalumnie i dołączając kopię wyroku.

W Niemczech zawiązał się ciekawy romans w życiu Pągowskiego, który Annę Chevrier zostawił zrozpaczoną, w nędzy w Paryżu.

W Karlsruhe spotyka Pągowski siedmnastoletnią pannę, córkę naturalną, niejaką Augustynę de Clinchamps, która jedzie sama do ojca. Olśniewa ją tytułami swymi, stosunkami, oszukuje fałszywymi listami rzekomo przez matkę panny pisanymi zezwalającymi na ślub, poczem Pągowski daje piśmienne zobowiązanie wobec świadków, że się ożeni w krótkim czasie i... zarazem korzysta z wszelkich prerogatyw małżeńskich z naiwną panną.

Jak Pągowski mógł opłacać drogi hotel i prawie wystawne życie — niewiadomo. Grał w karty i prawdopodobnie wyzyskiwał liczną wtedy kolonię francuskich bogatych emigrantów.

W tym też czasie pisze do Petersburga do cesarza list, zawiadamiając o mniemanym spisku, który on jeden odkrył, prosząc naturalnie o pieniądze i dowodząc, że chodzi tu o życie cesarskie. Jednocześnie jest jednak opanowany przez złe przeczucia i smutek. Czuje bliski swój koniec.

Atakuje teraz księcia sasko-weimarskiego, podpisując się: kawaler Wil. C. R., potem znowu jako Palafox, adjutant wojsk króla Ferdynanda VII; pisze do księżnej Schwarzburg-Rudolfstadt, jako lord Percy, syn księcia of Northumberland, boryka się, ale nie przewiduje ostatecznej katastrofy.

Tymczasem list jego przybył do Petersburga i Roll, bankier nadworny, wręczył go cesarzowi z uwagą, że list ten zdaje się być pisany przez tegoż samego de Beaumont, który niegdyś brał pieniądze na dług honorowy. Wszystko to obudziło podejrzenia. Znaleziono listy Pągowskiego z jego planem zamordowania Napoleona i całe akta tej korespondencyi cesarz przesłał Napoleonowi.

Napoleon otrzymał papiery w pałacu Rambouillet. Nakazał aresztowanie Pągowskiego, ale gdy przyszły jeszcze z Niemiec wieści o jego oszustwach po różnych dworach niemieckich, Napoleon rozgniewany rozkazał sprowadzić Pągowskiego do Paryża.

Zaaresztowano Pągowskiego w Hildburghausen razem z panną de Clinchamps, którą natychmiast uwolniono.

W czasie śledztwa starano się dopatrzeć w Pągowskim agenta Anglii, ale on protestował energicznie.

Pytano go się, czy chce powiedzieć całą prawdę o sobie, a on odpowiedział ciekawym memoryałem, w którym zdaje sprawę ze stanu umysłów w Niemczech, żądając, aby memoryał ten przedstawiono Napoleonowi.

Umieszczony w więzieniu de l'Abbaye, pisze naturalnie list do Napoleona, że jest synem „królów ze strony matki, że od 19 roku życia nosi z przymusem wstrętne nazwisko Pągowski" i podpisuje się Francissek hr. de N...

Tymczasem pojawia się znowu zawsze mu wierna Anna Chevrier, której syna uznaje za swego, dając mu nazwisko Coriolan Aleksander Pągowski.

Przed sądem zapomina o swej poprzedniej historyi i już nie jako Franciszek hrabia Neuborg, ale jako Pągowski, odpowiada na zapytania.

Pągowski, uznany za spiskowca i współdziałacza w knowaniach przeciw państwu, zostaje skazany na śmierć. Dnia 15go września 1810 r. w Grenelle padł Pągowski pod kulami plutonu egzekucyjnego, umierając mężnie, spokojnie, jak na szlachcica przystało.

I pomimo całego awanturniczego i nędznego życia swego, aż żal tego człowieka, o którym ten sam Desmarest, który go uwięził, powiedział, że odpowiednio pokierowane i umiejętnie zużytkowane jego zdolności, dałyby wiele pożytku dla państwa.

Zginął zbyt srogą karą, za przewinienia, które go raczej do domu zdrowia zaprowadzić były winny, ale nie na plac śmierci.

dnia wynoszącą w prostej linii 333·6 kilometrów w 5 godzinach i 16 minutach; o godz. 3 po poł. przyleciała reszta gołębi. Nagrody wyznaczone przez ministeryum wojny otrzymali pp.: Studeny, Hutter, Pihter, Grok, Zimermann, Kossak, Rozmułowski i Bossenkopf.

Zmarli. We Lwowie Aleksander Bieńczycki, żołnierz wojsk polskich z r. 1831 i 1863 w 89 r. życia. — W Krakowie Rudolf Wincenty Chachurski, urzędnik kolei państwowych, przeżywszy lat 57, i Ludwik Miński, uczestnik powstania z roku 1863, kasyer akcyzy miejskiej w 74 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11, w poł. + 16 R. Bar. 765. Spada. Pogodnie.

Znawcy. (Na koncercie).

— Przepraszam pana, czy ci muzykanci dopiero stroją instrumenty, czy też zaczęli już grać symfonię?

— Nie mogę panu objaśnić, bo dopiero pierwszy raz jestem tutaj na koncercie.

Całe życie na szeroką skalę.

— Już to, kochany przyjacielu, zawsze lubiłem żyć szeroko: fantazyą miałem niesłychaną, majątek ogromny, a teraz chociaż wszystko straciłem, mogę się jeszcze pochwalić golizną bezbrzeżną, jak ocean.

Na wsi.

— A cóż to, kumie, wam do głowy przystąpiło, że w chliwie kumin stawiacie? Toć wieprzkowi i przez piecu ciepło.

— To tyż ja stawiam kumin nie la wieprzoka, jeno chcę mieć letnie mieszkanie la Lwowiaków.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz 2gi „Miss Hobbs" komedya w 4 aktach z angielskiego Jerome K. Jerome. We środę „Kierownik szkoły" komedya w 3 akt. Ottona Ernsta. — We czwartek „Wieczór Trzech Króli" kom. w 5 aktach (8 odsł.) W. Szekspira. — W piątek po raz 1szy „Pierwsza mucha" komedya w 3 akt. Wiktora Kryłowa. — W sobotę „Złote runo" dramat współczesny w 3 akt. St. Przybyszewskiego. — W niedzielę „Nadzieja" dramat w 4 akt. H. Heyermanns'a.

Repertuar opery i operetki lwowskiej w Krakowie. We środę „San-Toy" czyli „Gwardya cesarska," chińska operetka w 3 a. Sidney Jonesa. We czwartek po raz I „Wesoła dwójka," op. w 4 a. Ziehrera. W piątek po raz I „Jabuka" czyli „Święto jabłek," op. w 3 a. Jana Straussa. W sobotę po raz IIgi „Wesoła dwójka", operetka w 4 aktach K. Ziehrera. W niedzielę „San-Toy" czyli „Gwardya cesarska".

Literatura i sztuka.

„Z Grecyi i Krety" przez X. M. Czermińskiego, T. J. (Kraków, w Drukarni „Czasu". 1902).

Nie po raz pierwszy przychodzimy czytelników naszych poznajamiać z zapiskami podróżnemi X. M. Czermińskiego. Wiódł on nas już po niejednych morzach i lądach, stałym za świadtego przewodnika w wielkiej wędrówce i znów nas dziś na sobą zabiera, płynąc ku Grecyi, opływając wyspy Jońskie i Archipelag.

Spartański szkielet przebił lat tysiące,
Zbudził się, powstał, odział blaskiem chwały,
A prochy ludów, jeszcze tak gorące,
Jużżeby ożyć nie miały?

Ta pieśń o Grecyi, wyśpiewana przez wielkopolskiego poetę Franciszka Morawskiego za dni filhelleńskich uniesień, była przygrywką, towarzyszącą nieustannie niewolącej lekturze niniejszej książki. Wszakże dla większości czytelników dzieje Grecyi kończą się na Cheronei; gdzie ostatnie wiadomości historyczne i dla ogółu czytelników znajomość Grecyi się „naszemu zdaniem koniowi". Dalej nie znamy gzła kolei, ni losów Grecyi.

Otóż X. Czermiński doskonale rządzi się metodą: zamiast nas z dawnych nadmiarem osobistych wrażeń, impresyonistycznemi opisami, zaznajomić, dziś powszechnie treściwszy wątek podróżnych zapisków, przy każdej ważniejszej miejscowości wskrzesza historyczne jej znaczenie, streszcza dzieje, budzi przeszłość z przed wieków i w samo pociągu ciekawość czytelnika, dostrzegając sobie dawnych pamiątek do otrzymanego w danej chwili wrażenia. I tak, pod Lepanto rozwija się przed nami obraz bitwy, która ocaliła chrześcijaństwo; u wstępu po do Grecyi otrzymujemy rys nowożytnych jej dziejów i takie nami z wiedzących wypraw. Żyła osobnem życiem, posiada ogrobne wspomnienia, snujące się pod piórem autora. Zaczem w formie pogodnej i nad wyraz zajmującej otrzymujemy mnóstwo pouczających wiadomości i szczegółów, z niespostrzeżenie zwykłej zamknięta nawet w zasobie naszej historycznej erudycyi. Stąd ta książka dla każdego ciekawa, osobną ma wagę dla młodzieży, dla kół rodzinnych, darząc to ostatnie najtrudniejszą do dobrania wspólną lekturą, a ostatecznie do młodych czytelników najpopularniejsze środkiem nauczania się mnóstwa zwiedzanych miejscowości w ślad apostolskiego wędrowca.

Lecz i dla starszych nie brak tu plonu, nie brak zwłaszcza podniet, pobudzających do mądrej służby ojczyzny. Dość wspomnieć szerszy ustęp o Fanaryotach, greckich wygnańcach, którzy nigdy Grecyi nie tracili z oczu i pragnęli się myśli w kulturze, w dostatki, aby tych ostatnich używać na zakład ojczyzny. Gdy zaś w kraju potężniał, zakładali na jego granicami szkoły, zbudowując myśl grecką i grecką nadzieję. Miano im za złe, że nie uczestniczyli w przedwczesnym porywach. Ale oni wiedzieli, co czynią: czekali, wytrwali, i przetrwali i doczekali się. A dziś są zakładami ojczyzny.

Autor wspomina nadzwyczajne ofiary na cele publiczne, które pozwoliły zubożałe Ateny dźwignąć i nadać im kształt i znaczenie stolicy, wymienia obfite instytucye i zakłady, że zbytkiem fundatorów Grecyi.

W Olimpii czeka nas wspomnienie wędrowca rozczarowanie. Archeologiczny humbug wzbogacił tylko niemieckie firmy księgarskie, zapowiadające odbicia i fotografie bardzo marnych przewodnikiem wykopalisk. Natomiast Akropol przechowuje szczątki owych wspaniałości gdzieniej przed nad Atenami szczątków. Wspomina, że bomba, która zniszczyła Partenon, rzucona była przez Niemca, co nie bardzo licuje z tak szumną i butną misyą kulturalną Germanów. Wraz z dorobkiem sprzęt zdolności nie odnieść przychodzi największe klęski greckiej sztuki i pamiątek. Niemiec rozwalił Partenon, Anglicy — lord Elgin odarło ateńskie świątynie z marmurów i posągów.

Autor na wstępie wspomina, iż przeczesywał kiem w swych zapiskach chciał uwzględnić religijne kwestye opisywanych krain. Ogromnie też ciekawie wypadły spostrzeżenia i wiadomości na tem polu zebrane, uwydatniające martwotę wschodniego kościoła, który nagle zatrzymał się, ale zamilkły głosy Doktorów z chwilą oderwania się od jedności. Ci kościo- ciorki, ale do kościoła nie uczęszczają, opłacają nabożeństwa, ale nie idą do modlitwy, o bogomyślności pojęcia nie mają.

Brak zupełny modlitwy jest główną, złowrogą cechą religii greckiej w Grecyi. Niższy kler całkiem wykształcenia pozbawiony, wyższy szuka nauki u niemieckich racyonalistów i wyzbywa się wiary. Jest coś nad wyraz bolesnego i groźnego w tej religii, zachowującej tyle tradycyi najpiękniejszych, tyle pamiątek szanownych, a skamieniałej i zmartwiałej w zewnętrznych tylko obrządkach, które zgoła nie uskrzydlają duszy. Bo też Focyusz jej skrzydła przełamał. Kiedyż one odrosną, kiedyż godzina zjednoczenia wybije? Tkwi coś złowrogiego w tych ślubach pychy germańskiej z uśpieniem wschodniem.

Zkąd przyjdzie odrodzenie? Prawdopodobnie z klasztorów, jeśli duch św. Bazylego ożywi napowrót jego regułę, rządzącą blisko dwustu monasterami, istniejącemi dotąd w Grecyi, a różniącemi się tem między sobą, że w jednych zamieszkują cenobici w zupełnem ubóstwie i wspólności, podczas gdy w drugich mieszczą się mnisi idyorytmiczni, otrzymujący na własny zwykle rachunek kawałek klasztornego gruntu, aby go uprawiać i z niego dożywotnio się utrzymywać.

Nader ciekawe są dzieje i obraz monasteru w Megaspilionie pod Koryntem. Jest tedy grunt, są rusztowania i ramy, zostało ciało Kościoła. Trzebaby tylko iskry wiary, iskry modlitwy, aby ożywić, wskrzesić, powołać do nowego życia Wschód cały, Wschód grecki. Tymczasem, jak pisze x. Czermiński, miejscowe doświadczenie uczy, że prędzej może Muzułmanów nawrócić przyjdzie, aniżeli upór Greków przełamać.

A szkoda tych zagonów, uprawianych i użyźnianych potem tylu mężów apostolskich, począwszy od św. Pawła, którego śladów szuka pobożnie autor w Areopagu ateńskim. Nawrócony przez Apostoła narodów, Dyonizy Areopagita, następnie wysłany został do Francyi, gdzie poniósł śmierć męczeńską za wiarę. Pod jego wezwaniem znajduje się katolicka katedra w Atenach, — oraz najpierwsze francuskie opactwo, wiernie strzegące we Francyi królewskich prochów.

Znamienną zdało nam się być rzeczą, iż dwa narody, które najbardziej wpłynęły na kulturę i cywilizacyę wszechświata — Grecya i Francya — jednego sobie obrały patrona, jednemu opiekunowi niebieskiemu losy swe oddały.

A nietylko śladów apostolskich szuka pilnie x. Czermiński w swych nad wyraz zajmujących zapiskach. Odszukuje on i rodaków na tych dalekich kresach, nie tylko współcześnie żyjących, aby ich Sakramentami św. zasilać, jak owych polskich żołnierzy w rosyjskich szeregach na Krecie, lecz i dawno zniknionych, jak owi dwaj białorusy Jezuici na wyspie Tinos, OO. Kuczyński i Osmołowski, którzy tu długie lata wśród apostolskich znojów przeżyli i tu swe kości zostawili, wraz z pamięcią wielkich cnót i żarliwości.

Ślicznie mianowicie uwypukla się postać sędziwego O. Kuczyńskiego, który sterany pracą, — gdy go ostrzegano o idącej śmierci, zalecając, aby się jej nie lękał, — odrzekł z osobnem zacięciem polskiego szlachcica: „Czegoż się mam bać?... Alboż to u Turka służyłem? Wiem, że gdy zapukam do nieba i powiem, żem jest Tadeusz Kuczyński, Societatis Jesu, święty Piotr odrazu otworzy i zawoła: Ingredere! Ingredere!"

Żyje jeszcze nasz rodak jenerał Smoleński, były minister wojny króla Jerzego. Wychowaniec szkoły krzemienieckiej, Andrzej Kaliński, do niedawna był sekretarzem króla Hellenów i wielkiej w Atenach zażywał powagi.

Powyższy zbiór odgłosów, zaczerpniętych z podróży po morzach południowych, chyba zachęci czytelników do poznania całości, uzupełnionej mnóstwem nader ciekawych i ładnych ilustracyi z fotografii, w lot po drodze chwytanych.

Ale nad te zewnętrznego świata obrazy zastanawia przykład wracającego do życia plemienia, wskrzeszonego narodu, który uczy się być narodem, a wytrwałością ideałów zasłużył sobie na zmartwychpowstanie.

Pokrewne to nam plemię; w Grekach dzisiejszych bodaj mniej płynie krwi helleńskiej, aniżeli słowiańskiej domieszki wieków, które coraz to inną falą gminoruchów uderzały o greckie wybrzeża. Zachowały one dla ludzkości urok czarowny, a na wspomnienie Salaminy czy Maratonu każde prawe serce przyspieszonem uderzy tętnem. Stąd to, powtarzamy, książka niniejsza, dla ogółu tak bardzo zajmująca, osobny niesie i zapewnia pożytek młodym czytelnikom, opowiadając im dalsze losy tej Grecyi, z którą się zżyli na szkolnej ławie, a która ich myśl na najpiękniejszych ukształtowała wzorach. Dla uczestników zaś wschodniego obrządku niniejsze zapiski obfitują w doniosłe wiadomości i powinny wywołać szerokie zajęcie w kołach cerkiewnego duchowieństwa mnóstwem szczegółów, dotyczących przeszłych dziejów i dzisiejszego ustroju greckiego kościoła.

* **Juliana Klaczki**: „Pisma polskie". W układzie i z objaśnieniami Ferdynanda Hösicka. Warszawa 1902.

Przypomnienie polskiemu społeczeństwu pisarza tej miary, co Klaczko, jest niemałą zasługą; zwłaszcza, że Klaczko, skutkiem tego, że pisał przeważnie po francusku i mieszkał niemal całe życie swe po za Polską, bardzo mało wogóle jest czytywany i znany u nas. — W niniejszym tomie mieszczą się „Pierwiosnki poetyczne" Klaczki; próby poetyczne 18-letniego chłopca, jak na wiek autora, wcale dobre, wcale dojrzałe. Potem idą rozprawy krytyczne, ogłoszone po raz pierwszy w pisemku „Pokłosie", w Lesznie wychodzącym, pt. „Leonora i Ucieczka". Dalej czytamy artykuł „O szkole narodowej w Batignolles", bardzo świetny pod względem stylistycznym. W końcu idą przedruki z „Wiadomości polskich", a więc rozprawa krytyczna: o „Krewnych" Korzeniowskiego, swojego czasu tak głośna, dalej rozprawa: „Sztuka polska" i inne artykuły, mieszczące się w 4 tomach „Wiadomości Polskich". Zamykają tom krótsze rozprawki i artykuły, z tych najciekawszy: „Korespondencya Mickiewicza". — P. Hösick miał bardzo szczęśliwy pomysł, wydając te zapomniane, a tak niezwykłe formą i treścią rzeczy.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 14 lipca:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 679·50, węg. Zakł. kredyt. 708·00, Anglobanku 277·00, Unionbanku 533·00, Länderbanku 418·50, Bankvereinu 455·00, Bodencredit 916·00, Gal. Banku hip. 545·00, Statsbahny 698·50, Lombardy 65·00, Kol. Elbethal 449.00, Północnej 5720, Czerniowieckiej 568·00, Alpiny 403·50, Rima Muranyi 495·50, Praskiego Tow. żel. 1576, Fabryki broni 328·00, Tureckie tytoniow. 293·00, Oblig. węg. indemniz. 97·70, Renta majowa 101·80, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·60, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·75, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·35, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·30, 4% Poż. m. Lwowa 94·25, Losy tureckie 108·75. Marki 117·15, Ruble 252.75.

Budapeszt 15 lipca. Urzędowe sprawozdanie o stanie zasiewów z dnia 10 b. m. stwierdza, że zmiana pogody wyrządziła w niektórych okolicach kraju, a szczególnie na prawym brzegu Dunaju wielkie szkody. Zresztą skargi na szkody, spowodowane gradobiciem i ogniem, są rzadkie. W ogólności zasiewy odpowiadają pokładanym w nich nadziejom, a w niektórych okolicach nawet je przewyższają. Stan drzew owocowych pozostawia wiele do życzenia.

§ **Wiedeń** 15 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4425 sztuk. W tem było z Galicyi 174, z Bukowiny —. Przebieg targu był ożywiony. Ceny wyższe o ⅓ K. Niesprzedano 74 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 9 sztuk po 60 do 65, 48 sztuk po 66 do 71, 109 sztuk po 72 do 78 koron, — po — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 68, krowy podtuczone po 54 do 66, bydło chude po 40 do 56 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** *Gazeta lwowska* z dnia 15 b. m. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów, odzyskanych w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 31 lipca br. w wyż wspomnianej ck. Dyrekcyi kolei państwowej. Warunki sprzedaży otrzymać można w Dyrekcyi w biurze dla spraw warsztatowych i parowoźnictwa.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 13 lipca.

(Z.) Zazwyczaj o tej porze odbywa się na targu handel nową pszenicą węgierską i żytem już wedle próbek, w tym roku jednak żniwa są znacznie spóźnione i jeszcze nie przedsięwzięto próbnych omłotów, braknie tedy na razie sferom handlowym niewzruszonych podstaw do dalszego zoryentowania się w sytuacyi. Mimo to w kombinacyach kupieckich wciąż przeważa optymistyczny pogląd, kupcy wierzą w to, że i ilościowo i jakościowo żniwa na Węgrzech wypadną doskonale, i oddają się nadziei, że już niebawem rozwinie się handel eksportowy, co powinno przyczynić się w znacznej mierze do ożywienia tutejszego targu, bo w latach, w których mieliśmy dosyć zboża na eksport, kupcy zagraniczni przybywali do Wiednia co soboty i robili tu zakupna. Owoż tutejsze sfery handlowe mają nadzieję, że i w tym roku będzie to miało miejsce i że tutejszy targ zbożowy przybierze niebawem zupełnie inną fizyognomię. Cena pszenicy na jesień spadła w ciągu ubiegłego tygodnia znów o 20 halerzy na 50 kilogramach, natomiast cena starego ziarna podniosła się nieco i płacono za nie od 8·50 aż do 9·50.

Optymistyczne ocenianie prawdopodobnego rezultatu tegorocznych żniw i obniżanie się cen nowego ziarna sprawiło, że kto ma jeszcze jakie zapasy z zeszłorocznych zbiorów, ten stara się je sprzedać, dlatego też mamy obecnie w Wiedniu znacznie więcej zapasów starej pszenicy, niż było ich trzy lub cztery tygodnie temu. Przed trzema tygodniami np. było w domach składowych gminy miasta Wiednia wszystkiego 16 wagonów pszenicy, a dziś jest 85. — W Przedlitawii skarżą się rolnicy, że za dużo jest deszczów. W wielu okolicach Czech i Morawy pokładło się zboże. Gdyby od teraz nastała już trwała, ciepła pogoda, wszystko byłoby jeszcze dobrze, natomiast dalsze trwanie deszczów mogłoby zrządzić znaczne szkody. Obawiają się zwłaszcza, że jakość jęczmienia ucierpi, jeżeli powietrze się nie ociepli i nie ustaną deszcze.

Wczorajsze urzędowe notowania cen pszenicy są następujące:

Za pszenicę cisańską (wagi do 80 kilo), płacono 9·10—9·45, za banatkę (74 do 78 kilo) 8·55—9·00, za słowacką (76 do 80 kilo) 8·80 do 9·20. Pszenica na jesień 7·44—7·58.

Za żyto płacono: Za słowackie (72 do 75 kilo) 7·80—8·10, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·70—8·00, austryackie (72 do 75 kilo) 8·00—8·25, żyta na jesień 6·44—6·48.

Owies potaniał o 5 do 10 hal. Za poślednie gatunki płacono 7·00—7·10, za średnie 7·10—7·45, prima 7·35—7·75, owies na jesień 5·69—5·74.

Za kukurudzę płacono 5·35 - 5·45, Cinquantin 6·10—6·50.

Zbiór rzepaku na Węgrzech już skończony i wypadł bardzo dobrze tak pod względem ilości jak i jakości. Cena jednak jest dosyć niska i wynosi tylko 11.25—11·30 za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Londyn 15 lipca. Minister skarbu Hicks-Beach podał się do dymisyi. Od dwóch lat chciał on już ustąpić z powodu nadwątlonego zdrowia. Oświadczył oficyalnie, że dymisya jego nie oznacza wcale jakichś nieprzyjaznych uczuć dla Balfoura. Owszem żywi dla niego jak największą przyjaźń, ale dalej w urzędzie pozostać nie może.

St. Etienne 15 lipca. Mer miasta St. Julien został pozbawiony urzędu, ponieważ publicznie zaprotestował przeciw zamknięciu szkoły zakonnej, nie mającej upoważnienia od rządu.

Londyn 15 lipca. Wydany wczoraj biuletyn stwierdza ciągłe polepszenie u króla. Stan ogólny jest bardzo dobry. Rana goi się dobrze.

Tryest 15 lipca. Z powodu dwóch wypadków napadu na żołnierzy policyjnych zarządzono, by na wzór policyi wiedeńskiej i praskiej nosili policyanci podczas służby dla własnej obrony rewolwery.

Londyn 15 lipca. W izbie lordów przemawiali ks. Devonshire, lord Spencer, lord Halsbury i Rosebery wyrażając ubolewanie z powodu ustąpienia Salisbury'ego.

Paryż 15 lipca. Z powodu wczorajszej rocznicy wybuchu wielkiej rewolucyi członkowie ligi patryotycznej złożyli jak corocznie wieńce na pomniku Strassburga i Joanny d'Arc. Spokoju nie zakłócono.

Loubet odbył wczoraj rewię wojska.

Petersburg 15 lipca. Przyjęcie, jakie tu zgotowano królowi włoskiemu, jest bardzo uroczyste, a zarazem serdeczne. Miasto zbudowało dla niego bramę tryumfalną. Ludność wita go wszędzie owacyjnie.

Londyn 15 lipca. Wczorajsze posiedzenie Izby gmin było przeważnie poświęcone mowom na cześć Salisbury'ego. W mowach tych zarówno konserwatyści jak i liberałowie wyrażali żal, że tak zasłużony i doświadczony mąż stanu ustąpił z posterunku.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 15 lipca. Przy dosyć dobrej pogodzie po godz. 8-mej rano zebrał się wielki pochód w ulicy Basztowej około pomnika króla Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi i ruszył następnie ulicą Floryańską, przybraną jak i całe miasto, chorągwiami o barwach narodowych, do kościoła N. P. Maryi. W pochodzie wzięły udział: rada miejska, instytucye i Stowarzyszenia, „Sokół", cechy z chorągwiami, liczna grupa ludu wiejskiego. Pochód postępował wśród dźwięków marszów i pieśni narodowych, które grały: orkiestra Harmonii i kapela włościańska. W pochodzie niesiono dwa wieńce srebrne, jeden od ziemi krakowskiej, drugi od ostatniej z rodu Zawiszy Czarnego, hrabiny Krzysztofowej Mieroszowskiej. Dalej niesiono wieniec od Litwinów z napisem: „Litwa — pamięci króla Jagiełły i Wielkiego księcia Witolda". Postępowała także deputacya czeska, złożona z posła Klofacza i przemysłowca czeskiego Antoniego Fallada. Wreszcie tłumy publiczności, młodzieży i ludu. W kościele N. P. Maryi odprawił cichą mszę św. X. infułat Krzemieński przed głównym ołtarzem. Na nabożeństwie obecnym był marszałek kraju hr. Andrzej Potocki, prezydent miasta, naczelnicy różnych instytucyi autonomicznych i t. d. Kościół wypełniła po brzegi publiczność. Wiele osób było w pięknych strojach polskich.

Kazanie wygłosił gwardyan OO. Reformatów O. Janicki, który zakończył modlitwą do św. Stanisława, by wstawił się za nami, by Bóg wrócił narodowi ojczyznę i wolność. Po nabożeństwie o godz. ½11-tej podążył pochód na Wawel, gdzie na grobowcu króla Władysława Jagiełły złożono wieńce. Przy tem wygłosił prezes komitetu p. Skirliński piękną mowę, w której przypomniał, jak to przed 2 laty ze wszystkich ziem polskich pośpieszono z hołdem dla króla, który na chwałę ojczyzny dźwignął naszą szkołę *Alma mater*. Dziś znowu synowie ziemi krakowskiej śpieszą na Wawel z wieńcami, by oddać hołd prochom wielkiego króla Władysława Jagiełły. Za 8 lat minie piąte stulecie od chwili złamania potęgi krzyżackiego Zakonu, który wówczas spotkała kara Boża za pychę.

Następnie streścił mówca pokrótce znaczenie dziejowe tego wielkiego zwycięstwa, które dało swobodę plemionom od Zakonu gnębionym, na którego wspomnienie żywiej nam dziś serca uderzają, i zacieśniło węzły, łączące Polskę z Litwą. Tradycya świetnej, pełnej chwały przeszłości wzmacnia nas w poczuciu narodowem i świadczy o naszem posłannictwie dziejowem, którego żadna moc nie jest w stanie złamać. Z dumą, w poczuciu godności narodu i z głęboką czcią składamy ten skromny wieniec hołdu na wieczną rzeczy pamiątkę.

Następnie pochód rozszedł się z Wawelu.

W parku Jordana ugoszczono włościan. Wieczór uroczysty w „Sokole" zakończy obchód.

Lyon 15 lipca. Przed kilku dniami aresztowano tu pewnego zagranicznego oficera pod zarzutem szpiegostwa. Znaleziono przy nim papiery w języku niemieckim, z których wynika, że aresztowany jest oficerem, spensyonowanym z powodu choroby mózgowej. Wobec tego rząd nie przywiązuje znaczenia do tego faktu i wyklucza możliwość szpiegostwa.

Krasne Sioło 15 lipca. Car Mikołaj i król Wiktor Emanuel przybyli tu wczoraj o 6-tej wieczorem w towarzystwie carowej Aleksandry i carowej matki Maryi Teodorówny. Dworzec był bogato udekorowany. Monarchowie przeszli przed frontem warty honorowej gwardzistów, poczem przełożeństwo miasta wręczyło chleb i sól. Nastąpił przegląd obozu. Na czele jechały obie carowe w powozie, następnie car i król włoski konno w otoczeniu świty. — Wojsko ustawione przed namiotami i liczne tłumy ludności witały monarchów okrzykami. Po przejeździe przez obóz odbyła się przed namiotami cara serenada i capstrzyk, wykonany przez połączone muzyki wojskowe w sile 2000 ludzi. Deszcz przerwał paradę. Monarchowie i carowe podążyli do pałacu, gdzie odbył się obiad. Po obiedzie dano w teatrze przedstawienie z dwoma wspaniałymi baletami. Dziś rano odbyła się wielka parada wojskowa.

Londyn 15 lipca. Według urzędowego ogłoszenia, król nadał Salisburyemu wielką wstęgę królewskiego orderu Wiktoryi z brylantami.

Król mianował Balfoura tajnym lordem kanclerzem.

Chicago 15 lipca. Rokowania dyrektorów kolei z robotnikami kolejowymi nie odniosły skutku. Strejkuje przeszło 20.000 ludzi. Położenie jest groźne.

Wiedeń 15 lipca. *Fremdenblatt* donosi, że węgierscy i austryaccy referenci ministeryalni obradowali wczoraj w ministerstwie spraw wewnętrznych przez 4 godziny nad kwestyami weterynaryjnemi, w szczególności nad uregulowaniem sprawy oględzin weterynarsko-policyjnych bydła, sprowadzanego z Austryi i nierogacizny przywożonej z Węgier do Austryi. Dzisiaj dalszy ciąg obrad.

Wiedeń 15 lipca. Odbyło się tu zgromadzenie wielu galicyjskich właścicieli kopalń nafty. Zanosi się bowiem na kartel tych właścicieli przeciw kartelowi rafinerów nafty.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 15 lipca. Hr. Z. L. Skoroński z Tartakowa. Hr. J. Plater z Krakowa. Hr. L. Dębicki z Jaworowa. K. Łuszczewski z Juruczowca. T. Mouratschoff z Kiszyniewa. B. Podhorski z Podola ros. P. Szemberski z Krakowa. T. Kielczewski z Wiszniowy. H. Skarzyński z Zakopanego. K. Siwicki z Siniawki. L. Bartak z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 15 lipca. J. Łopuszański, B. Jawornicki i R. Kwiecieński z Krakowa. Ks. W. Jabłonowska i M. Rakowska z Rosyi. M. Schenkierowa z Przemyślan. Z. Wolfarth z Demni. J. Gruner z Pragi. B. Dewicz i J. Zieniewicz z Daszawy. K. Rogawski z Drohobycza. M. Morawska z Kujdaniec. M. Janiszewski z Kijowa. M. Rozwadowska z Bochni.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 15 lipca. Z. Wyczółkowski z Gorlic. H. Sawczyński z Bełza. N. Godlewscy i O. Haupt z Wiednia. E. Dąbrowski z Jaworowa. E. Spitzer z Bielska. J. Rudniccy i W. Treydosiewicz z Rosyi. J. Bernstein z Berna. K. Drogoniowa z Przemyślan. N. Sękiewicz z Turki. H. Kąplińska i A. Żukowski z Krakowa. T. Wojnarowski z Baliniec. M. Chrilawski z Brodów. T. Bukojemski z Kołomyi. L. Turkułłowa z Żnibrodów.

Wiedeń 15 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 16.60 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silniej) 38·40.

Berlin 15 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 15 lipca. Z powodu święta narodowego giełdy pozamykane.

Frankfurt 15 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·20. Koleje państwowe 150·00 exclusive kupon. Alpiny 000.00. Disconto 184·70. Laura 000.00 excl. kupon.

Wiedeń 15 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·28—7·29, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na na jesień 6·32—6·33, na wiosnę 0·00—0·00, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, lipiec-sierpień 5·19—5·20, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·30—5·31, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·56—5·57, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na pień-wrzesień 10·90—11·00. Tendencya: z początku osłabiona, następnie silniejsza. Pogoda: piękna.

Budapeszt 15 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·95—6·96; żyto na październik 5·95—5·96; owies na październik 5·19—5·20; kukurudza na lipiec 4·84—4·85, na sierpień 4·87—4·88, na maj 4·82—4·84. Rzepak na sierpień 10·40—10·50. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 15 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	266.75
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	255.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	86.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		108·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.—, Clary 40 zł. m. k. 188.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.—, Ofen 40 zł. 193.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. —.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.00.

Lwów 15 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.40 do 102.10 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·80 do 97·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 7.— do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·80 do 97.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99·00 do 99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 97·00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40. 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

55)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

— Więc będę z panią szczerym. Kocham Paulinkę tak, jak tylko można kochać kobietę tak niewinną i piękną, jak ona. Największem marzeniem mojem byłoby ofiarować jej byt, na jaki zasługuje, a przynajmniej uwolnić ją od dotychczasowej ciężkiej pracy. Dążę do tego celu od kilku lat, t. j. od dnia, w którym poznałem ją. Ale to tak trudno!... Jest wiele talentów we Francyi, większych niż mój. A ja jestem samotnym i nie mam stosunków. Mój ojciec zmarł, gdym zaledwie wstępował w życie, a ponieważ nie znam dalszej rodziny mojej, więc nikt nie pomógł i nie podał mi ręki. Z pracy mojej mam zarobek tak mały, że pomimo największej oszczędności, zaledwie wystarcza mi na utrzymanie. Gdy myślę o tem wszystkiem, tracę odwagę i czuję się bardzo nieszczęśliwym.

Zakonnica słuchała Jakóba uważnie, usiłując odgadnąć najskrytsze jego myśli.

Musiała być zapewne zadowoloną ze swego badania, gdyż w oczach jej widoczne były radość i rozrzewnienie.

— Czy wiadomo panu — zapytała — gdzie znajduje się ojciec tych dzieci?

— Jak mógłbym nie wiedzieć, będąc przyjacielem panny Pauliny?

— A więc myśl, że Gomer przesiaduje w więzieniu, nie odstrasza pana?

— Gdyby pani, jak ja, czytała jego listy do córki, zrozumiałaby, że tylko można być dumnym, zostając synem takiego człowieka. Chyba nie ma drugiego na świecie, który, będąc tak nieszczęśliwym, tak niesprawiedliwie prześladowanym i oderwanym od swych najbliższych, łączyłby w swem sercu tyle uczuć najszlachetniejszych z takiem poczuciem obowiązku!

— Czy on wie, że kochasz pan jego córkę?

— Jeżeli panna Paulina pisała o tem. W przeciwnym razie od kogo mógłby się dowiedzieć? Wychowywałem się wraz z synem adwokata, który go bronił, panem Rollet, więc może mógłbym przez niego wyjednać pozwolenie zobaczenia się z nim w więzieniu, ale nie śmiem...

— A jednak ucieszyłaby go wiadomość, że pan czuwasz nad jego dziećmi z taką troskliwością.

— Być może. Ale córka jego jest tak piękną!... Nie znając mnie, możeby nie uwierzył, że jestem dla niej z takim szacunkiem i może przeciwnie lękałby się naszej zażyłości.

— Jesteś pan człowiekiem szlachetnym — rzekła zakonnica, podając mu rękę. — Kochaj pan to biedne dziecko, opuszczone i godne rzeczywiście największej miłości. Ja ze swej strony, przez pamięć na pańskiego ojca, będę się starała pomódz panu. A teraz do widzenia. Niech Bóg błogosławi pańskie zamiary.

Ujęła za klamkę, lecz nagle odwróciła się i rzekła:

— Ale mówiła mi Paulinka, że sprzedajesz pan obrazy swoje wyzyskiwaczom, płacącym zaledwie dwudziestą część wartości?...

— Bo nie mogę sprzedać komu innemu — śmiejąc się, odrzekł Jakób.

— Chodziłeś pan do Fabreuila?

— Przy bulwarze Kapucyńskim?

— Tak.

— Widocznem jest, że pani nie zna tego rodzaju ludzi. Ja, nieznany nikomu, miałbym się zgłaszać do nich? Dziękuję, nie mam ochoty narażać się na wskazanie mi drzwi.

— Jesteś pan zbyt skromnym. Idź pan jutro do niego. Przyrzekasz pan? Jeżeli ci się nie powiedzie, udamy się do innego.

— Pójdę, ale tylko dlatego, że pani sobie życzy.

— Kto wie!—tajemniczo odrzekła zakonnica.

W godzinę po tej rozmowie przełożona wysiadła przed wielkim magazynem obrazów pod firmą „Bracia Fabreuil".

Musieli ją tam znać, gdyż zaledwie weszła, starszy Fabreuil ukłonił się z szacunkiem i zapytał:

— Jakiemu szczęśliwemu wypadkowi mam zawdzięczać zaszczyt wizyty pani margrabiny?

— Niech pan nie nazywa mnie w ten sposób — odrzekła swym głosem kryształowym — tytuł ten nie pasuje do mego ubrania.

— Niech będzie i tak. Czem mogę pani służyć? Wiadomo pani, że powodzenie moje zawdzięczam jej ojcu i byłbym szczęśliwym, gdybym mógł okazać mą wdzięczność.

— Dziękuję. Wiem o tem i dlatego przybyłam do pana. Mam prośbę taką: znam pewnego dzielnego chłopaka, artystę, jak mi się zdaje, obdarzonego wielkim talentem.

— Oni wszyscy przekonani są, że mają talent — śmiejąc się odrzekł Fabreuil.

— Ten przeciwnie jest bardzo skromnym.

— Osobliwy artysta!

— Pragnęłabym, ażebyś pan przekonał się osobiście. Obrazy, które widziałam w jego pracowni, wydają mi się arcydziełami. Ale ja jestem profanką. Dlatego chciałabym usłyszeć zdanie pańskie. Jeżeli uznasz pan, że prace jego posiadają wartość, czy zechcesz zaprotegować go, nabywać jego obrazy i dać go poznać szerszej publiczności? Jeżeli zaś przekonasz się, że są banalne i mierne, kup je pan i w takim razie zapłać jak za najlepsze i odeślij mi je do klasztoru. Wrócę panu należność i zapłacę komisowe.

— Dobrze jest być protegowanym pani — rzekł Fabreuil.

— Panie — odrzekła margrabina — choćbym za obrazy jego zapłaciła jak najdrożej, to jeszcze nie skwituję się z tego, co zawdzięczam jego ojcu.

— Jak ten artysta nazywa się i gdzie mieszka?

— Nazywa się Jakób Ferdy, mieszka przy ulicy Delcambre, 23.

— Niech-no pani poczeka — rzekł kupiec namarszczywszy brwi, jak gdyby szukał czegoś w pamięci.— Zdaje mi się, że nazwisko to nie jest mi obce.

— I ja przypuszczam, gdyż ojciec jego doktor Ferdy przed dziesięcioma laty znany był w całym Paryżu.

— Nie, nie z tego powodu. Nazwisko to czytałem podpisane pod jakimś obrazem. I do tego pod obrazem bardzo dobrym.

— Gdzie pan widział ten obraz? — zapytała uradowana zakonnica.

— Właśnie staram się przypomnieć sobie. Zdaje mi się, że kupno tego obrazu proponował mi pewien handlarz.

— Czy nie Mardoche?

— Tak jest, on. Teraz przypominam sobie. Obraz był znakomity.

— Kupiłeś go pan?

— Nie, zawiele żądano. Ale miałem zamiar odszukać artystę i przekonać się do czego on zdolny.

— I nie szukał go pan?

— Wyszło mi z pamięci. Jestem tak zajęty, że nie zawsze mogę wykonać, co postanowię. Ale teraz, skoro mogę wyrządzić pani przysługę, dziś jeszcze pojadę do protegowanego pani i jeżeli on jest twórcą obrazu, który sprawił na mnie takie wrażenie, to może być pani spokojną. Nie będzie pani potrzebowała dawać mu jałmużny, gdyż obejdzie się bez niej.

IV.

Tego samego dnia wieczorem, Jakób, czatujący na Paulinkę w pobliżu jej pracowni, zdobył się na odwagę i zamiast postępować za nią zdala, podszedł ku niej, wszelako w pewnej odległości, ażeby nikt od matki Eufrozyi nie mógł ich zobaczyć idących razem.

Mimo to, bojąc się, ażeby dziewczyna nie wzięła mu tego za złe, odezwał się nieśmiało:

— Niech pani przebaczy, że ośmielam się mówić do niej na ulicy, ale jestem tak szczęśliwym, że nie mogę czekać nawet pół godziny.

— Rzeczywiście — odrzekła pobłażliwie — widać to z pańskich oczu, że spotkało pana jakieś wielkie szczęście. Jakie?

— Mówiłem pani wczoraj, że przełożona klasztoru Sióstr Nieszczęśliwych listownie zapowiedziała mi swą wizytę.

— I była u pana?

— Była. Niech pani wyobrazi sobie, że znała mego ojca. Zdaje się, że wyświadczył on jej jakąś przysługę, jak zawsze gotów był wyświadczać wszystkim, więc przez pamięć na niego i domyślając się moich uczuć, okazała mi życzliwość prawdziwie macierzyńską.

Mówił to wahając się i tak nieśmiało, że Paulinka domyśliła się, że prawdopodobnie zwierzył się ze swej miłości, a zakonnica ośmieliła go i przyrzekła swą pomoc.

— Nic dziwnego — odrzekła głośno — ona taka dobra! Cóż więcej mówiła?

— Pytała się o moje dochody, komu i po jakich cenach sprzedaję moje obrazy i o wiele innych rzeczy, jak rzeczywista matka. I gdy dowiedziała się, jak wyzyskuje mnie Mardoche, zobowiązała mnie, bym się udał do Fabreuila, właściciela największego magazynu obrazów w Paryżu, tego Fabreuila strasznego, który wyrzuca za drzwi ubogich debiutantów jak ja, ośmielających się przestąpić próg jego sklepu. Nie spojrzawszy nawet na proponowany mu obraz, odpowiada zwykle:

— Przyjdź do mnie, robaku, za lat dziesięć, lub piętnaście, lub po otrzymaniu medalu honorowego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Aleksander Bieńczycki

żołnierz wojsk polskich w roku 1831 ze strzelców Kuszla, weteran z roku 1863/4

usnął w Bogu dnia 14 lipca 1902, opatrzony św. Sakramentami, w 89 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w środę dnia 16 lipca o godzinie 5-tej po południu z Anatomii na cmentarz Łyczakowski, na który kolegów i znajomych zaprasza

Prezydyum Wydziału Towarzystwa Wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863/4.

Lwów dnia 14 lipca 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

MELANIA z Drzemalików KRAUSOWA

żona radzcy c. k. Namiestnictwa

przeżywszy lat 60, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła w Brzuchowicach dnia 15 lipca 1902 r.

Eksportacya zwłok odbędzie się w czwartek dnia 17 lipca o godzinie 3-ciej po południu z rogatki Zamarstynowskiej na cmentarz Łyczakowski, na który nieutuleni w żalu mąż, synowie, córka i zięć, krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 15 lipca 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza